CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 275 Rok IX— P OZ

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, piątek 5 października 1934 r.

CENA 15 GROSZY

ABC

PISMO C NNE

INFORMUJĘ WSZYSTK O WSZYSTKIEM

Historja poufnych rokowań

Nie szerzenie nienawiści lecz podstawa do porozumienia z Niemcami

WIEDEŃ, 4.10. — Ukazała się tutaj publikacja urzędowa o rewolcie narodowo - socjalistycznej z 25 lipca r. b. Publikacja zawiera wiele dokumentów. Dowiedziono w niej, że partja hitlerowska w Austrji była kierowana z Niemiec, stanowiąc część składową niemieckiej partji narodowo - socjalistycznej. W ten sposób kwestja odpowiedzialności za wypadki wiedeńskie obarcza bezpośrednio Niemcy.

Publikacja stwierdza dalej, że Dollfuss i czynniki kierownicze Austrji nie chciały konfliktu z Rzeszą i że mimo wszystko są dziś gotowe do porozumienia, aż do ostatnich granic możliwości.

W publikacji obszernie omówiono cały przebieg wydarzeń w dn. 25 lipca.

We wstępie do broszury rządowy komisarz propagandy, dr. Adam, zaznacza, że celem wydawnictwa jest nie budzenie nienawiści i zaostrzenie konfliktów, ale stworzenie jasnej sytuacji jako podstawy do ewentualnego przyszłego porozumienia.

WIEDEŃ, 4.10. (PAT). — Ogłoszona wczoraj urzędowa publikacja o rewolcie lipcowej podaje m. in. historję poufnych rokowań austrjacko - niemieckich, mających na celu zlikwidowanie konfliktu. Kanclerz Dollfuss — głosi publikacja — korzystał z każdej sposobności, aby zamanifestować swą chęć zgody. Stawiał on przytem tylko jeden warunek, mianowicie, by rząd Rzeszy, względnie niemieckie stronnictwo narodowo - socjalistyczne, zaprzestało mieszać się w stosunki wewnętrzne Austrji. W tym duchu wystosował kanclerz Dollfuss w dn. 18 lipca 1933 r. pismo do posła austrjackiego w Berlinie, Tauschnitza. Rząd niemiecki zignorował jednak propozycje kanclerza Dollfussa. Dn. 12 września na raucie w Schoenbrunnie przystąpił poseł Rzeszy Niemieckiej do kanclerza Dollfussa i oświadczył: „Panie kanclerzu, musimy zawrzeć pokój, tak dalej być nie może. Jestem zdecydowany ze swej strony uczynić wszystko w tej sprawie". W półgodzinnej rozmowie kanclerz Dollfuss postawił trzy warunki: 1) zaprzestanie wszelkich wrogich wobec Austrji akcyj, 2) traktowanie Austrji jako państwa niepodległego, posiadającego prawo samostanowienia o swoim losie, 3) uznanie faktu, że w Austrji nie może istnieć żadne stronnictwo, otrzymujące dyrektywy z zagranicy. Poseł Rieth obiecał przedstawić sprawę miarodajnym czynnikom Rzeszy. W ciągu października i listopada toczyły się prywatne rozmowy między różnemi osobistościami austrjackiemi i niemieckiemi. Nie dały one rezultatów spowodu nieprzejednanego stanowiska Habichta, za którym stał sam Hitler. W grudniu 1933 r. minister niemiecki Frick powiedział posłowi Tauschnitzowi: „Oświadczam panu w pełnem porozumieniu z moim wodzem, że walkę, którą podjęliśmy, przeprowadzimy do końca bez kompromisu". Min. Frick udzielił wkońcu posłowi Tauschnitzowi rady, aby kanclerz Dollfuss rozmówił się bezpośrednio z Habichtem.

W piśmie z dnia 27-go grudnia 1933 r. kanclerz Dollfuss polecił posłowi Tauschnitzowi zapytać niemieckiego ministra Spraw Zagranicznych von Neuratha, czy zaproponowana przez min. Fricka rozmowa z Habichtem odpowiada zamiarom Hitlera i czy Habicht będzie do takiej rozmowy przez kanclerza upoważniony. Min. Neurath zawiadomił w odpowiedzi na to posła Tauschnitza, że rozmowa której Habicht domaga się, nastąpić ma z wiedzą, wolą i upoważnieniem kanclerza Hitlera. Co do terminu rozmowy min. Neurath zaproponował, aby nastąpiła ona dopiero po wizycie wiedeńskiej Suvicha. 1 stycznia 1934 r. Habicht został wyznaczony oficjalnie na przedstawiciela kanclerza Hitlera. Dn. 5 stycznia 1934 r. otrzymał on od rządu austrjackiego glejt żelazny do przyjazdu samolotem do Austrji. Rozmowa miała się odbyć 8-go stycznia. Tymczasem jednak narodowi socjaliści rozpoczęli w Austrji nową kampanję terorystyczną, która trwała także 7 i 8 stycznia. Wobec tego kanclerz Dollfuss zdecydował się odwołać rozmowę z Habichtem. Habicht, który był już w drodze do Wiednia, otrzymał polecenie powrotu do Niemiec.

NASZE ABC

Ale co potem?

Nowy budżet, na rok 1935-36, jest w tej chwili jak panna młoda, którą stroją do ślubu: póki nie wyjdzie z gotowalni, zamkniętej na cztery spusty, strój jej pozostaje tajemnicą dla wszystkich czekających, aby tem większą niespodzianką olśnić oczy.

Tym razem jednak zaciekawienia wśród czekających niema, niema też i oczekiwania niespodzianki. O nowym budżecie nie mówi się dotąd wiele, bo znacznie od niego ciekawszy jest budżet „stary", jeśli tak nazwać można tegoroczny plan gospodarki państwowej, który dopiero co zakończono wykonywać w pierwszej połowie.

Jaki jest bilans tej pierwszej połowy roku? Ogłoszono dotychczas cyfry tylko za 5 miesięcy (do sierpnia włącznie), a na ich podstawie można osądzić, że jak dotąd, budżet wykonywany jest po stronie wydatkowej w pełnych 100 procentach. W roku ubiegłym, w którym wydatki całoroczne wyniosły 2.203 miljonów, wydano w ciągu 5-ciu pierwszych miesięcy 837 miljonów. rok obecny przy całorocznym budżecie 2.185 miljonów wykazał w ciągu 5-ciu miesięcy wydatki o 21 miljonów wyższe. Ponieważ jednak w roku zeszłym aż do jesieni panowała tendencja duszenia wydatków i dopiero po subskrypcji Pożyczki Narodowej na przeszło 300 miljonów rozluźniono hamulce, przeto w drugiej połowie okresu budżetowego strona wydatkowa obu lat mniej więcej równa, może nawet tego roku nieco niższa. W każdym razie, zapowiada się wykonanie tegorocznego budżetu na poziomie 2.200 miljonów — tak, jak był uchwalony.

A jak z dochodami? Buchalteryjnie każdy miesiąc zamyka się taką samą sumą dochodów, jaką stanowią wydatki, nie wyszczególniając, ile wynosił deficyt, pokryty z rezerw pożyczki narodowej. Z bliższej jednak obserwacji cyfr nietrudno dojść do ustalenia wysokości tych deficytów. Wynosiły one do sierpnia włącznie blisko prawie dokładnie 135 miljonów, co daje średnią miesięczną 27 miljonów. Całoroczna jednak rezerwa, pozostała z pożyczki narodowej na wyrównanie tegorocznego budżetu, wynosi tylko 175 miljonów. W połowie zatem października pożyczka będzie już w całości wyczerpana, chociaż miała wystarczyć do końca marca. Co potem?

Wypuszczenie renty wieczystej odpowiedziało na to pytanie. Na razie p. minister skarbu skorzystał z upoważnienia tego jedynie do wysokości 30 miljonów zł., co mu finansuje miesiąc najbliższy — później nastąpią emisje dalsze. Do końca marca będzie około 150 miljonów. Ponieważ już dotąd lokaty długoterminowe wszystkich ubezpieczalni społecznych (głównie w papierach banków państwowych) wynoszą 350 miljonów, a z 220 miljonów gotówki i kredytów krótkoterminowych nie można będzie wszystkich zamrażać na lokatę w rencie, przeto niewiadomo, czy nie zajdzie potrzeba sięgania także do innych źródeł kredytu, poza ubezpieczalniami.

To wszystko zaś tylko na parę miesięcy najbliższych. Renta wieczysta nie rozwiąże naszych trudności budżetowych na okres o wiele dłuższy od pół roku i już na wiosnę rozpoczną się owe trudności; skąd brać środki na deficyty?

Nowy budżet powinienby odpowiedzieć na to pytanie, ale nikt, zdaje się, nie spodziewa się po nim tego. Gospodarka państwowa żyje teraz pod znakiem krótkich dystansów: może za parę miesięcy coś się polepszy.

Ale jeżeli się nie polepszy? Wyczerpujemy już przecież ostatnie rezerwy kredytowe i pora chyba najwyższa powrócić raz jeszcze do pytania, czy uda się nadal utrzymywać budżet na dotychczasowej wysokości.

M. G.

Zwrot w sprawie dyr. Krzywoszewskiego

Ekspertyza wykazała ogromny deficyt

b. teatrów miejskich

Odwołanie

Wydział administracyjny Sądu Okręgowego rozpatruje dziś sprawę dyr. Krzywoszewskiego. Dyr. Krzywoszewski skazany był w drodze administracyjnej przez Starostwo Grodzkie na 3 miesiące bezwzględnego aresztu za złośliwe niewypłacanie pensyj aktorskich i gaż personelu pomocniczego. Od tego orzeczenia odwołał się p. K., przedstawiając dowody, że nieregularna wypłata pensyj spowodowana była ogólnym złym stanem teatrów miejskich i opóźnianiem przez miasto wypłat subwencyj. Orzeczenie Starostwa oparte było jedynie na zeznaniach świadków, aktorów i pracowników teatralnych, bezpośrednio zainteresowanych w sprawie.

Ekspertyza

Obecnie sporzadzona została ekspertyza biegłego buchaltera, p. Edwarda Szulca, który specjalnie badał stan finansowy b. teatrów miejskich. Biegłemu postawiono cały szereg pytań, m. in., czy p. Krzywoszewski, jako administrator poręczający teatrów Narodowego, Nowego i Letniego w Warszawie, prowadził prawidłowo księgi handlowe i czy bilanse przedstawione przez administrację poręczającą oddają wiernie stan finansowy przedsiębiorstwa. Następnie, jakie korzyści czerpał p. Krzywoszewski z tytułu zajmowanego stanowiska, ile pobierał pensji i ile wydawał na propagandę i reprezentację. Biegły miał również ustalić, czy wydatki reprezentacyjne były normalne, czy też nadmierne.

Na dzisiejszej rozprawie, na którą zjawił się oskarżony dyr. Krzywoszewski w towarzystwie swego obrońcy, adw. Ignacego Radlickiego, biegły Szulc złożył obszerne na kilkunastu stronach pisma maszynowego napisane orzeczenie, w którem szczegółowo odpowiada na zadane mu pytania. Ekspertyza opiera się na 15 dużych tomach, zawierających zestawienia dochodów i wydatków oraz wykazów wierzycieli i dłużników. W świetle tej ekspertyzy sprawa dyr. Krzywoszewskiego wygląda zupełnie inaczej, niż ją przedstawiali świadkowie.

Straty p. Krzywoszewskiego

Przedewszystkiem biegły stwierdził, że księgi administracji poręczającej prowadzone były zupełnie prawidłowo. i załączone do sprawy bilanse wiernie oddają stan finansowy administracji.

Już w sezonie 1931/32 pozycje wydatków wzrosły o duże nieprzewidziane sumy, wskutek czego zamknięcie sezonu przyniosło deficyt w postaci 239.647 zł. Straty te miano pokryć w sezonie 1932/33. ale i wówczas powstał niedobór, w wysokości 202.787 zł. Po odliczeniu subsydjów miejskich. ogólne straty p. Krzywoszewskiego wyniosły kwotę 158.288 zł.

Co do ostatniej raty subsydjum magistrackiego w kwocie 25.000 zł., to stwierdzono, że dyr. Krzywoszewski nic z niej nie zatrzymał, ale przeciwnie, dołożył jeszcze swoje 22.000 zł. do wypłat.

Na pytanie, czy wydatki na cele propagandy i reprezentację były normalne, biegli orzekli, że nie czują się kompetentni do odpowiedzi, wykazali tylko, że ten dział pochłonął w sezonie 1931/32 29.898 zl., w sezonie 1932/33 — 17.400 zł.

W sprawie, czy należności personelu zostały pokryte i w jakim czasie, oraz ustalenia jakich należności dotychczas nie zapłacono, ekspertyza stwierdziła, że należności personelu pokrywane były naogół w terminie płatności, jednakże pewne sumy drobne zresztą w stosunku do ogólnego budżetu, nie zostały uregulowane. Są to przeważnie należności za t. zw. „feu", t. j. umówiony dodatek za każdy występ.

Świadkowie

Do sprawy dyr. Krzywoszewskiego powołano aż 28 świadków, wśród których występują: obecny wiceprezydent miasta p. Pohoski, dwaj b. wiceprezydenci pp. Borzęcki i Szpotański oraz artyści: Węgierko, Chaberski. Michał Znicz, i inni. Występuje również i syn dyrektora. p. Stanisław Krzywoszewski, jako świadek obrony.

„Nie poczuwam się do winy"

Dyr. Krzywoszewski. zapytany przez przewodniczącego, sędziego Wileckiego, oświadczył, że nie poczuwa się do żadnej winy, gdyż administrację poręczającą Teatrów Miejskich prowadził z jaknajwiększą sumiennością, dbając zawsze o poziom artystyczny przedstawień i mając na uwadze kulturalne kierowanie placówki. Oskarżenie oparło się na nieporozumieniu, wówczas gdy teatry znajdowały się w ciężkiej sytuacji finansowej i nie mogły sprostać finansowo przyjętym zobowiązaniom.

Jako pierwszy świadek zeznawał wiceprezydent Pohoski, który dzisiaj niewiele już sobie przypomina z okresu. kiedy sprawa ustąpienia dyr. Krzywoszewskiego była aktualna i kiedy powstawała nowa instytucja p. n. Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce, które przejmowało funkcje dawnej administracji poręczającej. Dyr. Krzywoszewski otrzymał od magistratu 25.000 zł. subwencji, lecz czy pieniądze te wypłacono w gotówce, czy też wekslami, jak twierdzi oskarżony, wiceprezydent dzisiaj sobie nie przypomina, lecz nie podaje w wątpliwość takiego twierdzenia.

Zeznania p. Billauera

Dosyć dużo materjału wniósł reżyser Teatrów Miejskich, Karol Borowski. którego właściwe nazwisko brzmi Billauer. Był on przewodniczącym spółdzielni, jaka powstała wśród artystów, celem prowadzenia teatrów w okresie bezkrólewia, t. j. wówczas gdy dyr. Krzywoszewski ustąpił z zajmowanego stanowiska, a Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej nie przystąpiło jeszcze do działalności. Świadek twierdzi, że okres ten był jednym z najkrytyczniejszych dla całego personelu teatralnego, gdyż wszyscy, jak powiedział, zostali na lodzie. Niewiadomo było co robić: czy grać, czy też zatrzymać się aż do wyjaśnienia sytuacji. Ostatecznie teatry były czynne. Nie umie jednak wyjaśnić, co spowodowało ustąpienie dyr. Krzywoszewskiego, czy katastrofalne położenie finansowe teatrów, czy też depresja moralna, jaka ogarnęła dyrektora, gdy znalazł się w trudnościach płatniczych. Przypuszcza, że to drugie.

Pensja dyrektorska

— Ile wynosiła pensja p. Krzywoszewskiego na stanowisku dyrektora Teatrów Miejskich? — zapytuje przewodniczący.

— Pensja ta wahała się w rozmaitych okresach czasu od 2.000 do 865 zł. Ostatnio w sezonie 1933—34 dyrektor pobierał 1500 złotych.

— Czy pensja ta była wysoka w porównaniu z uposażeniem dyrektora Tow. Krzew. Kultury Teatralnej, który teraz kieruje sprawami teatralnemi?

— Nie. Obecny dyrektor pobiera znacznie większe uposażenie.

Reprezentacja i propaganda

Następnie sąd przechodzi do zbadania wydatków dyr. Krzywoszewskiego na reprezentację i propagandę. Okazuje się, że i te wydatki były bardzo zmienne i rozciągliwe. W okresie 1931—32 r. wynosiły one ogółem blisko 30.000 zł., lecz wysokość sumy jest usprawiedliwiona z uwagi na niezwykłe trudności, z jakiemi walczyć musiał dyr. Krzywoszewski, chcąc utrzymać Teatry Miejskie. W następnym sezonie zmniejszyły się już blisko o połowę, a w ostatnich czasach wynosiły tylko 7.200 zł.

— Czy przyjęte jest, ażeby dyrektor teatru posiadał pewne kwoty na wydatki dyskrecjonalne, z których się nikomu nie wylicza? — pada pytanie.

— Jest to zjawisko zupełnie normalne, powszechnie uznane i nikogo z aktorów nie raziło, że dyr. Krzywoszewski rozporządza pewnym funduszem dyspozycyjnym.

— Czy obecny dyrektor korzysta z jakiego funduszu o takim charakterze?

— Tego nie wiem—mówi świadek — gdyż obecnie zaszły duże zmiany w stosunkach teatralnych. Administracja działa zupełnie niezależnie i nie ma kontaktu z personelem artystycznym. Dlatego też nie mogę nic w tej sprawie powiedzieć, lecz przypuszczam, że fundusze reprezentacyjne i propagandowe istnieją nadal.

W dalszym ciągu sąd przesłuchuje świadków.

5 tysięcy więźniów

ma być zwolnionych

W dalszym ciągu krążą pogłoski, jakoby w dniu 11 listopada b. r. z okazji rocznicy niepodległości polskiej miał ukazać się akt amnestji, dzięki któremu ma uzyskać wolność 5.000 więźniów. wśród nich wielu więźniów politycznych.

Jednocześnie mówi się o umorzeniu kilku tysięcy spraw karnych, będących w biegu.

Przed nowemi rokowaniami

O pakt wschodni

między Paryżem a Berlinem i Warszawą

PARYŻ, 4.10 (tel. wł.). Według informacyj ze źródeł miarodajnych, rozpocząć się mają w niedługim czasie nowe rozmowy między Paryżem, Berlinem i Warszawą w sprawie paktu wschodnio-europejskiego. Nota rządu niemieckiego w tej sprawie, jak i odpowiedź min. Becka, były przedmiotem szczegółowych rozważań na radzie gabinetowej i na Quai d'Orsay. W dyplomatycznych kołach francuskich panuje przekonanie, że mimo poważnych trudności na drodze do zawarcia paktu wschodniego, spotęgowanych ostatnio stanowiskiem Polski, nie należy zaniedbywać żadnej najmniejszej nawet możliwości dojścia do porozumienia.

Miarodajne koła tutejsze podkreślają przytem, że kwestja utrzymania, a nawet (o ile to w warunkach wytworzonych ostatnio jest możliwe) wzmocnienia sojuszu polsko-francuskiego stanowi niezmiennie kamień węgielny polityki francuskiej na wschodzie Europy. Rezultat więc nowych usiłowań p. Barthou, które podjęte będą w najbliższych dniach, zależy, według zgodnej opinji kół tutejszych, już jedynie i wyłącznie od rządu polskiego.

Ustąpienie

prezesa P. K. O.?

Agencja „PAS" donosi:

„W związku z konsekwencjami, jakie spowodowało wprowadzenie przez P. K. O. opłat manipulacyjnych za przelewy pieniężne, w kołach zbliżonych do Min. Skarbu żywo omawiane jest ustąpienie dr. Grubera, prezesa P. K. O., którego ma zastąpić wicemin. Adam Koc".

Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność źródła.

Z. S. R. R. w oczach kobiety

Przekraczam chiński mur

II.

Relikwie

Wczesnym rankiem przyjeżdżamy do Moskwy. Tragarz w czyściutkim białym fartuchu zaopiekował się mojemi rzeczami. Gdyby nie obecność na stacji Polaków, którzy mnie oczekiwali, nie dałabym sobie rady, bo po auto trzeba było telefonować do „Inturista". Wreszcie załadowana do limuzyny, jechałam przez ulice Moskwy.

Na ulicach ciżba. Wyglądało, jakby tłum, który wyległ na ulicę w pamiętne dni rewolucji, na niej do dziś pozostał. Jechałam samochodem przez natłoczone ulice. Od Dworca Aleksandrowskiego przez ulicę Gorkiego (dawniej Twierską) na Zamoskworieczje — to prawie cała środkowa Moskwa. Do hotelu „Nowo Moskowskaja". W Moskwie są trzy hotele dla inturistów: „Metropol", National" i Nowo Moskowskaja". Są to trzy „oazy" dla spragnionych życia europejskiego bolszewików.

Hotel „Nowo Moskowskaja" stoi nad brzegiem rzeki Moskwy naprzeciwko Kremlu. Na 6-tym piętrze mieści się sala restauracyjna, duże okna dają szerokie pole widzenia. Kolorowe kopuły „Wasilija Błażennawo", czerwone ściany Kremlu, baszty i dalekie białe pałace kremlowskie — wszystko na tle niebieskiego nieba. Ten widok zawsze jednako mocno mnie wzruszał. Był jedyny i w Moskwie najpiękniejszy. Czy w nocy, kiedy niebo było ciemno niebieskie, a ściany Kremlu oświetlone lampami; czy o świcie — kiedy niebo było różowe, a zegar na baszcie wybijał godziny. Moskwa wtedy jeszcze spała. Zrzadka przejeżdżał ciężarowy samochód. Zegar wybijał godziny i kwadranse głośno i melodyjnie. Aż dziw było, że nie słychać go w dzień, ale w dzień głos miała inna Moskwa. Moskwa przyszłości.

„Hotel „Nowo Moskowskaja" to jeszcze przeszłość. Czasy przedwojennej secesji. Dostałam pokój z łazienką. To nie znaczy, żeby z wanną, ale z umywalnią i tuszem. Na zamówioną kąpiel czekałam wieki. Wreszcie zaprowadzono mnie do olbrzymiej łazienki (ach, ten rozmach przedwojenny!), gdzie stała wanna z przygotowaną wodą. Woda była czarna. Przy bliższem zbadaniu okazało się, że emalja w wannie była całkowicie odbita. (Później miałam pokój z łazienką i zupełnie nową wanną.).

Za tę kąpiel policzono mi oddzielnie 75 kopiejek. Około 3 złotych. Bo „inturista", to osoba, która opłaciła u siebie w ojczyźnie własną walutą koszta paszportu, wizy, biletu kolejowego, utrzymania. Inturista dostaje bony na trzy posiłki dziennie, a za wszystko inne musi płacić w „inwalucie" (innostrannaja waluta). Za odprasowanie dwu sukien policzono mi dwa ruble — przeszło dziewięć złotych. Ustawowy kurs złotego w Rosji wynosi 4.70 złotych za rubla. I pomyśleć tylko, że w Polsce za jeden złoty można dostać 10 rubli! Ale rubli do Rosji wwozić nie można. Bolszewikom potrzebna jest waluta obca i dlatego ściągają do siebie cudzoziemców.

Przy wjeździe do Związku trzeba zadeklarować sumę wwożonych pieniędzy. Przy wyjeździe wywozić waluty obcej nie można. Chyba, że po obliczeniu (dzień pobytu w Rosji liczą po 30 złotych) zostanie jakaś reszta. Na granicy też trzeba zadeklarować aparat fotograficzny, biżuterję i t. p. dla sprawdzania, czy nie wwozi się rzeczy podlegających cłu, a nie wywozi złota.

Do niedawna w restauracjach tych trzech hoteli trzeba było płacić tylko obcą walutą, teraz przyjmują i ruble. Dlatego też napływ tuziemców się zwiększył. W dni „podwychodnyje" —przedświąteczne, wieczorami bawią się prawie sami Rosjanie.

Ciągnęło mnie jaknajprędzej na ulicę. Poszłam tylko coś zjeść. To miał być już obiad. Dali mi zupę, której pomimo najlepszej chęci nie mogłam zjeść. Do tego świetne pierożki z kapustą. Jarząbek. Bardzo dobry ptaszek. I lody. Usługują kelnerzy ubrani na biało. To jeszcze dawny rosyjski zwyczaj. Kelnerzy (wielu starszych mężczyzn, wielu w binokiach); może dlatego, że ubrania ich były z cienkiego materjału, wyglądali jak w bieliźnie. Ale później przyzwyczaiłam się do tego widoku. Dużo apetyczniej, choć śmieszniej, wygląda takie białe ubranie.

W restauracji masa cudzoziemców. Przeważali Amerykanie. Panowie po europejsku ubrani; inteligenci ze znaczkami komunistycznemi w klapach. Znaczki paskudne, skomplikowane, duże, nieestetyczne i tandetne. Wokoło czerwona rozeta. A jednak śmiesznie to nie wyglądało.

Wreszcie wyszłam na ulicę. Upał nieznośny. Poszliśmy (towarzyszył mi Polak, redaktor jednego z czasopism warszawskich), w górę, na Krasny Plac. Ileż razy chodziłam tą drogą, kiedy jako mała dziewczynka pędziłam do szkoły! Wtedy dzielnice tej ulicy były pustawe. Zrzadka kto przechodził placem. Teraz ruch tu jest ogromny, przedewszystkiem ruch pieszy. Tłumy na chodnikach. Właściwie bardzo przyjemna publiczność. Kobiety wyglądają jak nauczycielki wiejskie, w śmiesznie prostych sukniach płóciennych, prawie zawsze białych. Suknie o kroju plażowym — takie na ramiączkach, z dużemi dekoltami i bez rękawów. Tylko te stany niskie! I kobiety są dziwnie niezgrabne. Krępe. Duże rozłożyste biodra i duże biusty świadczą, że to dopiero jest pierwsze pokolenie kobiet, które dowiedziało się, że ciało przeznaczone jest nietylko do rodzenia i pracy. Twarze miłe. Włosy krótkie, czyste, falujące. Wszystkie kobiety noszą duże grzebienie, któremi spinają zaczesane wtył bez przedziału włosy. Prawie wszystkie chodzą z gołemi głowami. Czasami w beretach, czasami w perskich czapkach na tyle głowy, choć to przeważnie strój męski. Czasami w słomkowych męskich kapeluszach — to starsze panie. Tłum jest dziwnie jednakowy. Wszyscy są tacy sami. Jakżeż się dobierają pary w tem środowisku? Poczem się poznają, że właśnie ten, że właśnie ta, kiedy wszyscy jednakowi?

Ta „jedność" miała też i sympatyczne strony: Nie było wystrojonych, nie było też i obszarpanych. Było lato. Był upał. Ubrania były płócienne, łatwe do uprania, łatwe do zastąpienia przez nowe. Nie było obdartusów i nędzarzy. Przyjemny tłum.

Poszliśmy z moim towarzyszem pod mauzoleum Lenina. Mauzoleum z czerwonego i czarnego granitu stoi na środku, przy dużej ścianie kremlowskiej, niedawno z czerwonej przemalowanej na biało. Podobno, że grób wodza nie zlewał się z tłem, ale królował nad placem.

Pod mauzoleum stał już długi ogon kilkudziesięciu ludzi.

Inturzyści nie potrzebują stać w ogonku — powiedział nam milicjant.

Ach, tak, milicjant, to najbardziej rzucająca się w oczy w Moskwie osoba. Zamiast ordynarnego „gorodowowo" — elegancki świetnie umundurowany na szaro, w białych rękawiczkach i hełmie — milicjant. Spokojny, niezwykle grzeczny, doskonale wyszkolony w kierowaniu ruchem. Niektórzy z nich są ubrani na biało. Nigdy nie widziałam, aby milicjant krzyczał, albo groził. Może też karność jest tak głęboko wpojona w tłum, że nie potrzeba uciekać się do tych środków.

A więc nie potrzebujemy stać w ogonku, powiedział milicjant. Ogonek był długi. Już przeszło 100 osób czekało na otwarcie mauzoleum. Czekali chłopi w łapciach, czekali wojskowi z żonami. Robotnicy. Wyrostki. Dużo dzieci. Upał był nieznośny. Plac zalany słońcem i żarem. Asfalt się topił.

— Za 15 minut otworzą — powiedział żandarm.

Przed mauzoleum trzymało straż kilkunastu wojskowych z G. P. U. Dwóch z karabinami stało na baczność przy drzwiach. Przeszło pierwsze 15 minut, potem drugie. Tłum cierpliwie czekał, zbierał się coraz większy. Skąd tyle chętnych do zwiedzania? Zmęczona oparłam się o barjerę otaczającą grobowiec.

— Nie można dotykać — zwrócił mi uwagę wojskowy.

Przez czas czekania oglądałam plac. Było to trzeciego maja. Transparenty i chorągwie z pierwszomajowych uroczystości zachowały się jeszcze. Domy otaczające plac ociekały purpurą. Na gmachu Muzeum Wojskowego górował olbrzymi napis: „Sowiecki proletarjusz walczy za rewolucję i ojczyznę".

Ojczyzna! Podobno po raz pierwszy w tym roku użyto tego wyrażenia. Więc i bolszewicy zaczęli uznawać to słowo! Na ścianach pasażu, naprzeciwko Kremla napisy: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się". Napisy powtarzają się we wszystkich językach, we francuskim, angielskim, niemieckim, nawet chińskim. Polskiego nie widziałam.

Wreszcie zrobił się ruch koło grobowca. Stanęliśmy na czele ogonka. Wojskowy z G. P. U. stanął przed nami.

— Proszę postępować za mną.

Postępowałam. Najpierw przez drzwi na lewo, po schodach marmurowych wdół. Owionął nas przyjemny chłód. Co parę schodów stał żołnierz. Potem na prawo. Hala z grobowcem. Obeszliśmy wolniutko sarkofag. Nie wolno było zatrzymywać się. Wszędzie marmury. Szklana trumna, kryte światło.

Lenin leżał na posłaniu przykrytem czerwonym sztandarem. Nogi miał też przykryte. Ręce luźno w naturalnym ruchu spoczywały obok. Może przez te ręce, nie złączone; nie trzymające krzyżyka, lub obrazka świętego, zmarły zrobił na mnie wrażenie śpiącego. Woskowa twarz. Piękny delikatny profil. Nie wiem czemu myślałam zawsze, że Lenin ma mongolski, płaski nos.

„Postępowałam" za żołnierzem. Ten miał twarz skupioną. Obserwował bacznie tłum. Wszyscy z przejęciem wyciągali szyje. Potem drzwi na prawo i znów po schodach wyszliśmy na zalany żarem plac. Nie lubię takich efektów, które trochę jednak przypominają panoptikum. Ale muszę przyznać, że wrażenie było wielkie.

Zaraz potem poszliśmy do Wasilja Błażennawo. Jako zabytek architektoniczny cerkiew nie została rozebrana. W soborze jest muzeum i zarazem — propaganda bezbożnictwa. Dwie stare grube baby, które wyglądały jak dawne mniszki, sprzedawały bilety i kontrolowały publiczność. Oglądać można było tylko górne kondygnacje, w których zachowały się malowidła, ikony, olbrzymie świece. Dużo fotografij z okresu odnowienia soboru w ostatnich czasach. Herriot podczas swego pobytu wpisał się tu do księgi. Zdanie to, wychwalające umiejętne restaurowanie zabytku, z podpisem Herriot'a, zostało sfotografowane, powiększone i powieszone w ramkach na ścianie. Pomyślałam sobie, że o odnowieniu Wawelu Herriot powinien był napisać całe tomy.

Sporo osób zwiedzało muzeum. Przy oglądaniu rzeźbionej w zawiły deseń kamiennej kolumny usłyszałam taki głos:

— Ależ to straszne (wied eto użas, ile pracy i czasu zmarnowano przy tej robocie!

Przyzwyczajona do zachwytów (jakież to wypracowane!) nad misterną ręczną robotą, ze zdziwieniem obejrzałam się na mówiącego. Był to młody człowiek z ogoloną głową, w czesuczowej rubaszce. Inteligent, robotnik — wszyscy wyglądają jednakowo. Bolszewik.

Halina Bormanowa.

Rząd koalicyjny
w Hiszpanji

MADRYT, 4. 10. (PAT.). Lerroux przedstawić ma dziś przed południem Prezydentowi Republiki do zatwierdzenia listę nowego gabinetu. Skład jego jest następujący: premjer — Lerroux (radykał), sprawy zagraniczne — Samper (radykał), sprawiedliwość — Aizpun (katolicka akcja ludowa), marynarka — Rocha (radykał), finanse — Marraco (radykał), sprawy wewnętrzne — Salazar Alonso (radykał), oświata — Villalobos (liberalny demokrata), praca — Anguero de Jojo (katol. akcja ludowa); komunikacja — Eloy Vaguero (radykał), gospodarstwo narodowe — Jimenz Fernandez (katol. akcja ludowa), roboty publiczne — Geirra del Rio (radykał), przemysł i handel — Cid (agrarjusz), minister bez teki — Pita Romero (niezależny). W ten sposób nowy rząd ma charakter rządu koalicyjnego, obejmującego wszystkie grupy stojące na gruncie państwowym i republikańskim. Rząd ten zdobędzie w parlamencie znaczną większość.

„Proceduralny akt rekonstrukcji"
Oświadczenie Tatarescu

BUKARESZT, 4.10. Nowy premjer Tatarescu, a właściwie premjer nowego gabinetu, złożył oświadczenie wobec prasy, w którem zaznaczył, że właściwie nie było w Rumunji przesilenia, lecz jedynie proceduralny akt rekonstrukcji. W przeddzień otwarcia parlamentu monarcha dał dowód zaufania dla rządu. Rząd mój — mówił premjer — będzie kontynuował swój program, prowadząc nawewnątrz politykę uspokojenia, odprężenia ładu i rozbudowy, nazewnątrz zaś polittykę zachowania sojuszów i przyjaźni, wzmacniania węzłów, łączących Małą Ententę oraz dalszą serdeczną współpracę z Francją.

Co do udziału w rządzie Titulescu, premjer oświadczył, że posiadając zasadniczą zgodę ministra, po bezpośredniem porozumieniu będzie mógł powiedzieć o normach i warunkach współpracy.

Podobno rząd zamierza żądać odroczenia sesji parlamentarnej do 15 listopada oraz chce zmniejszyć liczbę funkcjonarjuszów państwowych.

BERLIN, 4.10. W Berlinie zmiana rządu w Rumunji, a właściwie ustąpienie Titulescu z kierownictwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wywołało wyraźne zadowolenie. Niemcy przypuszczali, że Titulescu powróci do gabinetu i że kierunek zdecydowanej przyjaźni dla Francji zostanie zachowany w dotychczasowym stopniu.

Min. Cheron
niepopularny

PARYŻ 4. 10. — 2 października odbyło się otwarcie kadencji sądowej po ferjach letnich. Min. Cheron, który zwykle, jak poprzednicy, brał udział w uroczystościach sądowych, tym razem nie zjawił się, obawiając się widocznie wrogich manifestacyj.

Cheron czuje, że w całym kraju staje się coraz bardziej niepopularny, a obecność jego w gmachu sprawiedliwości jest niewłaściwa. Niezadowolenie spowodu działalności ministra wypływa głównie z faktu, że mimo ciągłych żądań wyjaśnień i nalegań, Ministerstwo Sprawiedliwości zdaje się raczej iść po linji życzeń tajnej policji, a nie dążyć do wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy i zapewnienia wymiaru sprawiedliwości.

Czy zaniechanie
Rozpoczętej reformy szkolnictwa?

W kołach nauczycielskich wielkie wrażenie wywołała pogłoska o zamierzonem zaniechaniu przeprowadzanej obecnie reformy szkolnictwa i o powrocie do dawnego ustroju szkolnego, opartego o 4-klasową szkołę powszechną, 7-klasową wydziałową i 8-klasowe gimnazjum. Źródłem tych pogłosek są koła, zbliżone do Min. Oświaty, a pozytywnym faktem, na którym wieści te się opierają, jest wstrzymanie z dniem 1 października r. b. wypłaty dodatków funkcyjnych t. zw. instruktorom ministerjalnym. Wstrzymanie to jest uważane, jako zapowiedź zlikwidowania ich czynności. Instruktorzy ministerjalni (było ich sporo, po jednym dla każdego przedmiotu, a dla niektórych po dwóch) byli organem, wprowadzającym w życie reformę szkolnictwa. Opracowywali programy i jeździli po kraju, jako interpretatorzy programowych zamierzeń Ministerstwa. Zadanie ich nie jest jeszcze ukończone. Zakończyli oni prace nad szkołą powszechną i gimnazjum, natomiast stadjum licealne nie zostało jeszcze opracowane i dlatego zniesienie instruktorów uważane jest za poniechanie reformy.

Pogłoski te notujemy ze względów informacyjnych, aczkolwiek wydaje nam się, że rozpoczęta reforma została tak daleko obecnie posunięta, iż porzucanie jej i nowa zmiana kursu nie jest możliwa.

Dziś zapadł wyrok
Na oszukańczą spółdzielnię „Zeterbe"

Dzisiaj ogłoszony został wyrok w sprawie oszukańczej spółdzielni „Zeterbe" z jej prezesem Małolepszym na czele. Machinacje Małolepszego i jego pomocników: Sobolewskiego i Banasiakówny, naraziły członków spółdzielni na kolosalne straty, sięgające sumy 400.000 zł.

Jak wiadomo, Małolepszy i pozostali oskarżeni nie przyznali się do oszustwa, z uporem dowodząc, że są niewinni i padają ofiarą nieporozumienia i nieznajomości stosunków budowlanych w Polsce.

Cała plejada świadków udowodniła jednak, że zarzuty są słuszne i, sąd skazał Małolepszego za przywłaszczenie, oszustwa i fałszerstwa na karę 5 lat więzienia, Sobolewski, jako pomocnik, otrzymał 4 lata więzienia, Banasiakówna 2 lata. Sąd podkreślił, że w stosunku do Małolepszego zastosował najwyższy wymiar kary, z uwagi na niezwykle duże napięcie złej woli, jaką wykazał podczas swej działalności i przewodu sądowego.

Po wyroku, na wniosek prokuratora, sąd nakazł aresztowanie na sali wszystkich skazanych.

Do kogo należy wygrana
W sumie 200.000 zł.

Sensacyjna sprawa o wygraną 200 tys. zł. na 27 Loterji Państwowej toczy się w Sądzie Okręgowym. Na ławie oskarżonych zasiadł właściciel kolektury Rubin Fast pod zarzutem przywłaszczenia sobie ćwiartki losu, na który padła ta olbrzymia wygrana. Właścicielem losu był krawiec, Abram Ajzenberg. W pierwszej i drugiej klasie los nie wychodził i dopiero w trzeciej padła suma 200 tysięcy zł. Fast dowiedział się o tem pierwszy, otrzymawszy telefon. Postanowił więc uprzedzić Ajzenberga, który jeszcze o niczem nie wiedział i w oszukańczy sposób wydobyć od niego szczęśliwy los. Udał się więc do mieszkania krawca, gdzie zastał tylko żonę, której oświadczył, że przyszedł wypłacić stawkę, jaka padła na ćwiartkę. Ajzenbergowa potrzebowała właśnie gotówki na opłacenie komornego i bardzo się ucieszyła, bez sprzeciwu wydając los kolektorowi.

Stawszy się w ten sposób posiadaczem ćwiartki, Fast pobiegł do kolektury Juljusza Laugnera przy ul. Marszałkowskiej i, przedstawiwszy się jako gracz z Brześcia n/Bugiem, poprosił o dyskonto losu. Laugner odciągnąwszy pewną kwotę tytułem prowizji dla siebie, wypłacił Fastowi za los 39.800 zł.

Tymczasem Ajzenberg z przerażeniem wyczytał w gazecie, że na ćwiartkę padła wygrana i zrozumiał, że został sromotnie oszukany. Zaczęły się targi, gdyż Fast zaproponował polubowne załatwienie sprawy. Wreszcie ugodzono się w ten sposób, że kolektor dał odszkodowanie Ajzenbergowi w wysokości 9.000 zł., a wzamian za to wydobył od niego oświadczenie, że nie rości sobie żadnych pretensyj do kolektora. Faktycznie jednak był to podstęp ze strony Ajzenberga; chciał on, zanim w sprawę wkroczy prokurator, wydostać choć trochę gotówki od Fasta i mając już 9.000 zł., zameldował o przestępstwie policji.

W ten sposób Fast trafił na ławę oskarżonych, gdzie nie przyznaje się do winy i dowodzi, że ćwiartka była jego własnością, gdyż Ajzenberg trzymał ten los tylko w pierwszej i drugiej klasie, w trzeciej zaś nie wykupił w terminie. Wobec tego los ten zarezerwowałem dla znajomego doktora Podskocza — mówi oskarżony. — Lecz i doktór nie płacił mi gotówki. Na dowód prawdy mogę pokazać księgę kolektorską, gdzie przy numerze losu zanotowane jest nazwisko doktora Podskocza.

Zbadano wtedy ową księgę i zauważono, że Fast dokonał tam jakichś podskrobań. Na wierzchu było wypisane nazwisko Podskocza, lecz gdy podejrzane miejsce wzięto pod silną powiększającą lampę elektryczną, spod tego napisu wyłonił się inny, mianowicie nazwisko Ajzenberga.

Wyrok na Fasta zapadnie wieczorem.

Krwawa zbrodnia
na zabawie w Jadowie

TŁUSZCZ, 4. 10. W Jadowie odbywała się zabawa miejscowych kmiotków. Gdy biesiadnicy byli mocno podchmieleni, powstała między nimi kłótnia o tancerkę. Kłótnia zamieniła się wkrótce w bójkę. Ktoś zawiadomił miejscowy posterunek policji, skąd przybył wkrótce posterunkowy Franciszek Hetman.

W czasie interwencji policjanta — jeden z chłopów uderzył posterunkowego kłonicą w głowę tak silnie, że nieszczęśliwego w stanie bardzo ciężkim przewieziono karetką pogotowia 8.75-75 do Warszawy i umieszczono w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Policja powiatowa prowadzi dochodzenie, by odnaleźć zbrodniarza.

Oszukańcze przedsiębiorstwo
3-ch sprytnych oszustów

W „Cafe Club" miała się odbyć w dniu 21 marca uroczystość, zorganizowana przez Związek Obrony Kresów Wschodnich dla uczczenia obchodu imienin marsz. Piłsudskiego. Organizatorami tej uroczystości byli: Stanisław Klemensiewicz, Mojżesz Tałes vel Haliński i Chaim Wald vel Valdi, mianujący się członkami związku.

Rozsyłali oni bilety w cenie 3 zł. wydrukowane tak sprytnie — że cena była niewidoczna, co dało okazję do uprawiania oszukańczej karoty. Bilety sprzedawano nie w cenie nominalnej, a pobierano po kilkadziesiąt złotych. Naprzykład poselstwo sowieckie zapłaciło za bilet wstępu 100 zł.

Impreza zorganizowana była na sposób czysto handlowy i miała dać pomysłowym organizatorom 60 proc. zysku. Afera wydała się wobec licznych skarg wybitnych osobistości, które ponabierało na sumy, sięgające w sumie kilkunastu tysięcy zł.

Dziś sprawa jest przedmiotem rozważań Sądu Grodzkiego przy ul. Długiej. Obrońca Klemensiewicza twierdzi, że klient jego padł ofiarą dwóch sprytnych wspólników.

4.X.1934

Pochwała Francji

Miło mi stwierdzić, że o mowie p. Doumergue'a w sprawie naprawy ustroju przez radjo 24-go ub. m., którą cieszyłem się i którą nazwałem głosem zdrowego rozsądku w kraju zdrowego rozsądku, a której urok widziałem w prostocie, pisze dzisiaj także Gaz. Pols. nr. 275, że

— ...pięknem, prostem, niewymuszonem słowem przemówił do niewidzialnych słuchaczy sędziwy rozsądek.

Tem milej mi to zaznaczyć, że na tem podobieństwo wrażeń nietylko się zaczyna, ale i kończy.

Wywody pisma obozu rządowego zmierzają bowiem, ni mniej ni więcej, tylko do pochwalenia p. Doumergue'a i Francji za naśladowanie wzoru majowego i pomajowego:

— Mowa premiera Doumergue'a oznacza, że Francja wchodzić poczyna na tę drogę, na którą logika dziejów kieruje narody szukające ładu i mocy.

Czyżbyśmy mogli się spodziewać, że właśnie na tej drodze naśladownictwa dokona się zbliżenie i zrozumienie polsko-francuskie, które tak bardzo zawodzi obecnie w polityce zagranicznej?

Cóż, kiedy z mowy p. Doumergue'a widać jak na dłoni, że ani p. Doumergue nie dorósł wcale, ani Francja zupełnie nie dorosła, do tego naśladownictwa.

Na samem czele postawił p. Doumergue konstytucyjne określenie i wzmocnienie, na wzór angielski, stanowiska prezesa rady ministrów, jako rzeczywistego kierownika polityki. O tem w pochwałach Gaz. Pols. cicho-sza. Ten ład, o którym ona wspomina, jakoś we Francji inaczej rozumieją niż w pewnym kraju, w którym wcale nie prezes rady ministrów jest najważniejszym ministrem i kierownikiem polityki.

Natomiast wspomina Gaz. Pols. o żądaniu p. Doumergue'a, by rozwiązanie parlamentu mogło się odbywać bez zgody senatu, jak u nas, a określa to jako:

— ...prawo odwołania się rządu od posłów do posyłających.

P. Doumergue powołał się w tym względzie również na wzór angielski, a nie na jakikolwiek inny, w szczególności zaś mówił o odwołaniu się do wyborców w angielskiem i francuskiem pojęciu wyborów, w którem wybory mają tę szczególną właściwość, że są wyborami.

Wspomina również Gaz. Pols., że p. Doumergue uznał za konieczne uchwalanie budżetu na czas i bez wniosków poselskich na nowe wydatki, znowuż wzorem angielskim, co się jej podoba jako:

— ...ograniczenie igraszek budżetowych parlamentu.

Ale p. Doumergue, mówiąc o uchwalaniu na czas budżetu, nie mówił o igraszkach ograniczania prac parlamentu, w drodze zamykań i odraczań sesji, do dwu miesięcy rzeczywistego trwania na rok.

Chwali wreszcie Gaz. Pols. p. Doumergue'a za przypomnienie, że

— ...urzędnicy służą państwu, a nie państwo urzędnikom.

Ale w głowie p. Doumergue'a nie postała myśl, iżby to znaczyło, że urzędnicy mają w czambuł należeć do stronnictwa rządowego, gdyż rozróżnia on świetnie pojęcia państwa, rządu i stronnictwa rządowego.

Więc nawet w tych kilku sprawach, które p. Doumergue poruszył, podobieństw między stanem rzeczy, którego chce on dla Francji, a tym, który Gaz. Pols. zachwala w Polsce, jest źdźbło, a rozbieżności las cały.

A cóżby dopiero było, gdyby zestawienie rozciągnąć na tak liczne sprawy, które u nas są, a o których p. Doumergue ani myślał ani mówił, lub gdyby ustrój Francji w zamierzeniach p. Doumergue'a zestawić z uchwałą konstytucyjną BB z 26-go stycznia 1934.

Do pochwał swych dodaje pismo pp. pułkowników (nie p. Doumergue nie mówił o rządach pułkowników) życzliwe klepanie po ramieniu:

— ...wewnętrzne wzmocnienie Francji leży także i w naszym interesie.

Tylko, że we Francji za wewnętrzne wzmocnienie uważają coś zupełnie, ale to zupełnie, innego niż niektórzy u nas, a rachuba na to, że Francja powiększy grono państw z rządami wzmocnionemi na modłę pojęć Gazety Polskiej, powiększy tylko liczbę nietrafnych rachub w naszej polityce zagranicznej.

St. St.

A. Junosza-Gzowski

Listy z Ordęgowa

Temida powinna staniec

Komercjalizacja sprawiedliwości wywołuje samosądy

Poczta staniała, kolej staniała, cukier i nafta staniały, a Temida, która dla chłopa na wsi jest naprawdę przedmiotem pierwszej potrzeby, dotychczas nie chce stanieć!

Ktoś kiedyś podsunął rządowi polskiemu szkodliwą myśl, że sądownictwo może być traktowane jako przedsiębiorstwo handlowe. Ale nawet z tego punktu widzenia — trochę amoralnego, i państwowo nienormalnego — należałoby zrobić tak, żeby to „przedsiębiorstwo" zaczęło funkcjonować trochę taniej. I w cywilnych sprawach i w karnych.

Przed wojną, zdaje się, tylko jedna Rosja żądała opłat w sprawach cywilnych zgóry, przy wniesieniu pozwu. Zasady innych państw europejskich były odmienne: tam płaciły strony, które proces przegrały, po ukończeniu procesu. My jednak przyjęliśmy zasadę rosyjską: „Dawaj zgóry".

Życie wszelako samo woła, że w dzisiejsze czasy dawać należy mniej. **Dwa i pół procent** wpisu przy pozwie i apelacji jest dziś stawką zbyt wysoką, powodującą olbrzymi spadek spraw cywilnych w Sądach Grodzkich i Okręgowych, a więc szkodzącą nam nawet z punktu widzenia handlowego. Nie mówię już o moralnej stronie życia! Mieszkańcy wsi doskonale wiedzą, że zatajone, do sądu nie wniesione pretensje materjalne, powodują w życiu chłopskiem zamęt i samowolę.

A teraz o sprawach karnych...

W tym miesiącu w swoim niedużym okręgu zarejestrowałem przeszło 20 uszkodzeń cielesnych i dwa zabójstwa. Wszystkie te wypadki powstały spowodu zatargów materjalnych, przed sąd nie wniesionych i w 75 proc. — jako odwet za doznane krzywdy natury fizycznej.

Jan Pudełko, zamiast skarżyć Piotra Karasia za dwie zaorane miedze, na co nie miał pieniędzy, pchnął Karasia dwa razy nożem... Zaś Piotr Ptyś, obity dwa miesiące temu przez Stanisława Bąka, nie wytoczył temuż Bąkowi procesu karnego, bo 20-tozłotowej kaucji nie posiadał, ale za to na odpuście dwa lewe żebra mu złamał i kość ciemieniową naruszył...

Te przykłady — to rezultat drożyzny sądowej. Dziś chłop niema pieniędzy na wysoki wpis, na 20-tozłotową kaucję i dlatego dopuszcza się samowoli, sam się z kłonicą w ręku dzieli, sam siekierą wytycza granicę i sam nieprzyjacielowi — nożem w lewą pachwinę — sprawiedliwość wymierza. Narzekaliśmy na pieniactwo, ale nie potrafiliśmy oddzielić pieniactwa od konieczności życiowej i ropniaki zewnętrzne wpędziliśmy do wnętrza organizmu, a to choroba stanowczo za ciężka.

W tem miejscu tylko bardzo naiwny czytelnik może napomknąć o tak zwanem „prawie ubogich". Okólniki ministerjalne niemal zupełnie to prawo przekreśliły: Na sto podań o przyznanie prawa ubogich uwzględnia się tylko 5 — 6 proc. Zresztą, można posiadać 10 — 12 morgów gruntu, można mieć murowany dom na rynku w Ordęgowie, ale nie mieć 20-tu złotych na wniesienie kaucji w sprawie karnej.

I jeszcze jedno praktyczne, a nader ważne spostrzeżenie: Wszak w większości wypadków z 20-to złotowych kaucyj sąd prawie zawsze potrąca w sprawach karnych najwyżej 7—8 złotych, a resztę zwraca oskarżycielowi prywatnemu. Pocóż więc utrudniać petentowi otrzymanie satysfakcji sądowej? Wszak nie możemy posądzać państwa o chęć operowania cudzą gotówką!

Obniżenie wpisu w sprawach cywilnych do jednego procentu i obniżenie kaucji w sprawach karno - prywatnych do 10-ciu złotych poważnie naprawi naszą kulejącą Temidę i nawet nie zaszkodzi naszym interesom „sądowo - handlowym", o ile o te interesy wciąż dbać musimy.

Na zakończenie nie możemy pominąć jeszcze jednej palącej kwestji... Chcę mówić o tak zwanych „kaucjach kasacyjnych".

Pobieramy w sprawach karnych od wyroków ostatecznych kaucje 100-złotowe, zaś w sprawach cywilnych sto i trzysta złotych. Te wysokie ceny sprawiły, że nasi zasłużeni staruszkowie z Sądu Najwyższego ostatniemi czasy zagrożeni są najwyższą plagą dzisiejszej ludzkości, a mianowicie — bezrobociem. W dobie dzisiejszej skargi kasacyjne należą do rzadkości.

Jesteśmy — prawniczo — jeszcze bardzo młodem państwem, mamy bardzo młode kodeksy i procedury, a wciąż wydajemy nowe okólniki i nowelizujemy nasze młode kodeksy i procedury. W tych wypadkach dla dobra sprawiedliwości należy jaknajszerzej otworzyć drzwi dla skargi kasacyjnej. Nie możemy wszak zapominać, że uprościliśmy Temidę w Sądzie Okręgowym, dając w większości wypadków jednoosobowy skład, zamiast normalnego trzy osobowego, a więc w tym stanie rzeczy omyłki i niedopatrzenia pierwszych dwóch instancyj muszą być naprawiane i wytykane przez Sądy Kasacyjne.

Dziś sędzia okręgowy, wydając lub motywując wyrok odwoławczy, ma prawie pewność, że kasacja nie będzie podana i to właśnie szkodzi wymiarowi sprawiedliwości. Żeby złemu zaradzić, należy w sprawach karnych kaucje obniżyć do dwudziestu pięciu złotych, zaś w sprawach cywilnych do pięćdziesięciu, lub do normalnego wpisu sądowego.

Sprawa ta już doprawdy oddawna dojrzała do szybkiego przychylnego załatwienie.

Udział ekwipunku technicznego

w zwycięstwie Zawodów o Puhar Gordon Bennetta

Teraz, kiedyśmy już ochłonęli nieco po entuzjazmie wywołanym dwoma wspaniałemi zwycięstwami lotniczemi, możemy spokojnie ocenić pewne szczegóły natury technicznej, które obok brawury naszych rycerzy powietrza, przyczyniły się również do tak świetnego zwycięstwa.

W zawodach o puhar Gordon Bennetta balony produkcji polskiej wykazały znakomitą wyższość techniczną nad balonami zagranicznemi. Nie jest to tylko dziełem przypadku czy pomyślnych warunków atmosferycznych, bo ostatecznie wszystkie balony miały mniejwięcej jdnakowe warunki lotu. I tutaj doskonałość polskiej produkcji odegrała rolę zasadniczą.

Głównym czynnikiem stanowiącym o wartości i szansach balonu jest jego powłoka, składająca się z tkaniny powlekanej specjalną mieszanką gumową. Lekkość powłoki, jej spoistość, wytrzymałość na działanie atmosferyczne i wreszcie trwałość oto wymagane warunki.

Te właśnie wysokie zalety w produkcji powłoki uzyskała Warszawska Fabryka Wyrobów Gumowych „W a r g u m" w Warszawie. Fabryka ta już w roku ubiegłym sporządziła gumową tkaninę własnej kompozycji dla balonu „Kościuszko", który rozpoczął epokę polskich zwycięstw balonowych. Tkanina na powłoki balonów „Warszawa" i „Polonia" była również gumowana w roku bieżącym w fabryce „Wargum".

Spreparowanie mieszanki gumowej najodpowiedniejszej do powlekania balonu wymagało wielu prób i doświadczeń. Również wielu prób i pracy wymagały procesy samego powlekania i wulkanizacji. Liczono się przecież z tem, że od wytrzymałości powłoki zależy nietylko zwycięstwo, ale i życie naszych aeronautów. Nie szczędzono wytężonej pracy i kosztów, aby dać produkt pewny, gwarantujący bezpieczeństwo.

Wieloletnie doświadczenie fabryki „W a r g u m", jej specjaliści, urządzenia i aparaty nie zawiodły oczekiwań, pomimo, że fabryka nie posiadała precedensów technicznych tego rodzaju produkcji i, że trzeba było szukać samodzielnie odpowiednich metod.

Ale teraz, po świetnych wynikach, fabryka „Wargum", której praca przyczyniła się do wspaniałego zwycięstwa polskich balonów, złożyła dowód wysokiego poziomu polskiego przemysłu gumowego i ma prawo do świadomości dobrze spełnionego obowiązku technicznego i obywatelskiego w służbie dla Państwa Polskiego.

Indje przed wielkim przełomem

Gandhi wznawia walkę o równouprawnienie parjasów

Indje — chociaż już sto lat pod władztwem angielskiem — są jeszcze ciągle dla Europy zamkniętą tajemniczą księgą, niemal taksamo jak Chiny. Daleka bowiem i obca jest nam psychologja tego społeczeństwa, wskutek czego notujemy tylko wiadomości o pewnych faktach, ale nie chwytamy ich prawdziwego sensu. A zresztą i o faktach wiemy bardzo niewiele, a przeważnie zarazem mocno niedokładnie.

Tem więc cenniejsze są opinje, wyrażane przez tych wszystkich, którzy Indje potrafili gruntownie poznać, przeżywszy tam całe życie. Jednym z takich „speców" indyjskich jest angielski dziennikarz S. K. Ratcliffe, który przez lat trzydzieści był w Kalkucie naczelnym redaktorem dziennika „Statesman". Ogłosił on obecnie w amerykańskiem czasopiśmie „Asia" wysoce ciekawy artykuł, w którym przewiduje w Indjach nowe ciężkie przesilenie.

P. Ratcliffe nie pochwala polityki nowego wicekróla Indyj lorda Willingtona, który objąwszy przed trzema laty to stanowisko skoncentrował całą uwagę na zgnieceniu ruchu Gandhiego. Represje, szykany, przepełnione więzienia i rosnące niezadowolenie ludności są bilansem jego rządów, tymczasem zaś, skoncentrowawszy w jednym kierunku całą swą akcję, wielkorządca przeoczył inne, o wiele ważniejsze problemy życia indyjskiego.

Nie są niemi dziś sprawy polityczne — nad wszystko bowiem inne wybił się kryzys gospodarczy. Zniżka cen na produkty rolne (zupełnie analogicznie, jak i w Polsce) doprowadziła ludność do nędzy. W dodatku zaś niedawne trzęsienie ziemi w prowincji Bikar — najstraszniejsza katastrofa, jaką Indje przeżyły w ciągu ostatniego pół wieku — miała rozmiary o wiele większe, niż o tem donosiły telegramy. Całe miasta i setki wsi przemieniły się w pustynię.

Ku akcji pomocy dla nieszczęśliwej ludności skierował obecnie całą swą działalność mahatma Gandhi, a autorytet jego jest tak olbrzymi, że potrafił mimo powszechnej biedy zmobilizować olbrzymie środki społeczne. Władze angielskie i prześladowani gandhyści pracują teraz ręka w rękę dla tego samego celu. Ale mimo to nastawienie polityki angielskiej przeciwko Gandhiemu trwa nadal.

Ruch zaś jego idzie w kierunku głębokich przemian, które — jeśli je uwieńczy wynik pozytywny — całkowicie przeobrażą społeczną fizjonomję Indyj. Chodzi o równouprawnienie parjasów. Mahatma wznowił w czasach ostatnich swoją propagandę na rzecz parjasów, i wywołany przezeń ruch przybiera rozmiary olbrzymiej krucjaty. I tu, a nie w sprawach politycznych, skupia się dziś punkt ciężkości sytuacji indyjskiej. Ustrój kastowy chwieje się już w swych wiekowych posadach.

Obrońcy jego jednak nie dają za wygraną. Raz po raz pojawiają się próby zamachów na Gandhiego, aranżowanych przez jego przeciwników. Ascetyczny starzec cieszy się jednak tak olbrzymią i powszechną popularnością, że tysiące oczu i uszu czuwają nieustannie, by mu nie spadł nawet włos z — ...łysiny.

Bramini więc pocieszają się tem, że Anglja nadal zwalcza Gandhiego jako czynnik „antypaństwowy".

Wiadomości polityczne

POWRÓT MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

Jak donosi P. A. T., dziś rano wrócił do Warszawy marsz. Piłsudski, który ostatnio bawił na wywczasach pod Żywcem.

Sezon polityczny zbliża się.

SEN. WYROSTEK

Sąd honorowy, badający sprawę senatora z B. B., adw. Wyrostka, zbliża się już do zakończenia swych prac. Wczoraj zwrócono się do trzech wybitnych członków palestry warszawskiej, powołanych przez sąd w charakterze znawców dla dania odpowiedzi na pytanie: Czy adwokat, będący radnym miejskim, może występować, jako zastępca w sporach z Zarządem Miejskim, jak to było w wypadku p. Wyrostka? Badanie opinji znawców zakończone będzie jutro, ogłoszenia wyroku należy się spodziewać na początku przyszłego tygodnia.

„Czujemy Wstręt do wojny..."

SAN FRANCISCO, 4.10 (PAT). Przewodniczący Amerykańskiej Federacji Pracy, Green, wystąpił z apelem do robotników całego świata, by zjednoczyli się dla przeciwdziałania wojnie. Czujemy wstręt do wojny pod wszelkiemi jej postaciami — mówił Green — nie możemy pozwolić, by na czele stawali ludzie, którzy szaleni są wprost z nienasyconego pragnienia władzy. Nie powinni oni posiadać władzy i wysyłać ludy na pola bitew dla wzajemnego tępienia się. Mamy nadzieję, że stosunki pomiędzy organizacjami robotniczemi różnych krajów stawać się będą coraz silniejsze.

Wizyta Goemboesza w Warszawie

ma cele gospodarcze

WIEDEŃ, 4.10 — Prasa wiedeńska, a w szczególności „Neues Wiener Abendblatt", pisze w związku z zapowiedzianą wizytą Goemboesza w Warszawie, że nie należy łączyć tej wizyty ze zbliżeniem polsko - niemieckiem. Nawet obecny pobyt Papena na Węgrzech nie mógł zmienić sytuacji tak dalece, aby ze stosunków Warszawa — Berlin, Warszawa — Budapeszt uczynić związek polityczny: Niemcy — Polska — Węgry. Wizyta Goemboesza w Warszawie ma cele gospodarcze. Chodzi o podwyższenie normalnych kontyngentów wymiany. Po wizycie w Warszawie nastąpi wizyta w Rzymie. Nie można już dziś mówić, aby Węgry po wielu doświadczeniach w dalszym ciągu kierowały się orjentacją niemiecką.

Przegląd prasy

Ludowcy a rząd

Ostatnie obrady rady naczelnej Stronnictwa Ludowego, zakończone rezolucjami, które przed paru dniami przytaczaliśmy w streszczeniu, wywołały już szereg oddźwięków w prasie. Chodzi o sytuację rozlamową w tem stronnictwie i jego stosunek do rządu.

Co do pierwszego z tych pytań, nie brak głosów sceptycznych. Wyrazicielem ich jest m. in. „Kurjer Polski", który przypominając trudności personalne, powstałe w Stronnictwie Ludowem wskutek braku odpowiednich osobistości kierowniczych po wyjeździe zagranicę p. Witosa oraz nieporozumień personalnych, doprowadzających do coraz to nowych i coraz liczniejszych secesyj, z których najgroźniejsza jest ostatnia, konkluduje:

„Stronnictwo Ludowe stoi wobec wydarzeń, które niewątpliwie osłabią jego siły. Można jeszcze na Radzie Naczelnej przyjmować rezolucje, że stanowisko stronnictwa wobec rządu nie ulega zmianie (rezolucja ta nie jest zresztą zbyt ostra i zostawia furtkę dla ewentualnego zbliżenia), ale są to tylko pozory jedności i siły, które pozatem podważa zarówno zaciekła walka na temat działalności posła Wrony, jak i fakt, że za rezolucją na temat opozycyjnego stosunku do rządu padło 67 głosów, przeciw niej — głosów 32. Prędzej, czy później, rozłam jest nieunikniony. Zarówno z przyczyn personalnych, jak rzeczowych".

Co do stanowiska ludowców do rządu, to nie ulega wątpliwości, że akt ułaskawienia części b. więźniów brzeskich stał w związku z sytuacją wewnętrzną w tem stronnictwie. Zaprzeczyły temu wprawdzie pisma sanacyjne (m. in. „I.K.C."), powołując się na to, że z wyjątkiem p. Barlickiego pozostali b. posłowie nie mogą przez 3 lata ubiegać się o mandaty, jednakże nie w mandatach sedno rzeczy, ale w nastrojach. Dopóki siedziało w więzieniu czterech posłów socjalistycznych i jeden ludowy (p. Putek), trudno było o argumenty zwolennikom porozumienia z rządem w obozie ludowym, gdyż spotykali się stale z odpowiedzią: A Brześć? Teraz zaś droga jest już wygładzona.

Znalazło to wyraz w rezolucji Rady Naczelnej, która formalnie wprawdzie stoi nadal w opozycji, ale zarazem pozostawia otworem wiele furtek, jak na to wskazuje dziś „Gazeta Warszawska", zwracając uwagę na drugi ustęp rezolucji, który brzmi:

„Dopóki nie zostanie przywrócone poszanowanie prawa, (ustęp skonfiskowany), dopóki rozpoczęta sanacja sanacji nie położy kresu nieprawościom; dopóki rząd w okresie kryzysu i nędzy nie weźmie w opiekę najszerszych warstw ludzi pracy przez stałe, konsekwentne i jednolite zarządzenia, — dopóty nie może nastąpić zmiana naszego stosunku do działalności rządu".

Odnosimy wrażenie — pisze „Gazeta", — że gdyby w obradach ludowców brali udział pp. Kościałkowski i Poniatowski (ten drugi podobno formalnie nie wystąpił z „Wyzwolenia"), to chyba nie wypowiedzieliby się przeciwko większości warunków, zaczynających się od wiele mówiącego słówka: „dopóki"...

Wielkie pranie

„Pranie się niby zaczęło. Zresztą jest to wyrażenie za mocne: przepierka, niedopieranie. Jakiś tajemniczy strach, czy też znajomości i sympatje hamują konieczną w tym wypadku stanowczość.

A historja nie byłaby długa: jedno porządne, wielkie pranie, sprzątanie śmieci na swojem podwórku i ryglowanie drzwi, ażeby zaraza nie wciskała się ponownie jakiemiś szparkami. Metoda wybaczania, patrzenia przez palce da tylko te rezultaty, że za rok, a może nawet i za miesiąc wylezie nowa afera wysoko postawionej osobistości, jakieś macherki i łapóweczki, za które to draństwa uczciwi ludzie będą musieli potem oczami świecić.

I znowu będzie hałas, znowu rumor, znowu szmatki i szmateczki papierowe będą rżały z radości wielkiemi tytułami. A jednak możnaby z tem skończyć szybciej!"

Wyjęte nie z żadnego z pism opozycyjnych, ale — z sanacyjnego „Państwa Pracy". Widocznie chodzi o reklamowanie tej pralni sanacyjnej jaknajrozgłośniej.

„Radjon sam pierze"...

BERLIN, 4.10 (PAT). Koło miejscowości Rohlscheid w Nadrenji parowóz przejechał dwóch robotników, pracujących na torze.

* *

BERLIN, 4.10 (PAT). W fabryce wyrobów skórzanych w Erfurcie zawalił się sufit. Jeden robotnik został zabity, drugi ciężko ranny.

Niefortunnie się wybrał...

Pieniacka skarga żydowskiego adwokata

i... prawo ubogich

Sfery sądowe i adwokackie poruszone są niezwykłą sprawą, jaką wytoczył przeciwko Naczelnej Radzie Adwokackiej, Lwowskiej Izbie Adwokackiej oraz adwokackim sądom dyscyplinarnym żydowski adwokat, Berger ze Lwowa. Chodzi ni mniej, ni więcej, tylko o rzekome... naruszenie art. 11 traktatu o mniejszościach narodowych i „bagatelne" powództwo cywilne o wypłacenie przez zespół oskarżonych Bergerowi aż 600.000 zł. tytułem odszkodowania za bezprawne, zdaniem oskarżyciela, pozbawienie go możności sprawowania czynności zawodowych. Skarga żydowskiego adwokata wygląda wprost sensacyjnie. Berger ma pretensję do sądów dyscyplinarnych, że wyznaczają terminy rozpraw w soboty, co jest naruszeniem wyżej wzmiankowanego artykułu traktatu mniejszościowego, który opiewa, że na*życzenie strony zainteresowanej terminy rozpraw sądowych winny być wyznaczone na dzień następny, poświąteczny.

Sprawę rozpatruje sąd krakowski. Z ramienia oskarżonych wystąpili dziekan krakowskiej Rady Adwokackiej, dr. Fiszer, oraz adwokaci: Miksiewicz z Krakowa i Neuman ze Lwowa. Stwierdzili oni, że Berger w czasie dochodzeń, prowadzonych przez sądy dyscyplinarne adwokackie, nigdy nie kwestjonował sobotniego terminu rozpraw i, mimo żydowskiego święta, brał w nich udział, prawo zaś wykonywania praktyki adwokackiej zostało Bergerowi cofnięte wskutek prowadzenia przez niego kancelaryj na terenie dwóch Izb Adwokackich, przyczem w Samborze występował on jako adwokat, a we Lwowie jako aplikant adwokacki!

Ponieważ takie postępowanie niezgodne jest z przepisami, lwowska Izba Adwokacka, w której, nawiasem mówiąc, większość stanowią właśnie... żydzi, wydała zaskarżony obecnie przez Bergera wyrok. Berger oblicza sobie, że stracił wskutek tego około 600 klientów, przyczem taksuje każdego klienta na 1000 zł.— stąd powstała tak wysoka suma powództwa..

Niefortunnie wybrał się p. Berger ze swoją skargą, którą wniósł jeszcze przed wystąpieniem min. Becka w Genewie. Ale najciekawsza w tej sprawie jest jedna drobnostka. P. Berger, wnosząc skargę, uzyskał przyznanie sobie „prawa ubogich". W artykule, umieszczonym na str. 3-ciej dzisiejszego numeru, zwrócono uwagę na fakt, że sądy przyznają to prawo niezmiernie rzadko — tylko w 5 do 6 proc. wypadków. Tem więc dziwniejsze jest przyznanie go w sprawie tak wybitnie pieniackiej i wytaczanej przez człowieka, który w ciężkich czasach dzisiejszych liczy swoje zarobki już nie na dziesiątki, ale na setki tysięcy!

Dziwnie wyglądają te wysokie pretensje oskarżyciela w zestawieniu z faktem nieopłacenia przez niego przepisowych kosztów sądowych, które wynosiłyby w tym wypadku 15 tys. zł. Berger występuje bowiem ze swą skargą na prawach ubogich.

Sąd krakowski jednak naprawił ten błąd i na wniosek obrony sąd cofnął Bergerowi przyznane mu poprzednio prawo ubogich, sprawa zatem może być rozpatrywana dopiero po wniesieniu opłaty stemplowej.

Należy wątpić, czy czupurny adwokat „uciśnionej" mniejszości naszej zaryzykuje podtrzymanie swoich bezczelnych pretensyj, gdy trzeba będzie za te „dowcipy" słono zapłacić.

Okradzenie notarjusza

WILNO, 4. 10. (tel. wł.). Nocą z wtorku na środę niewykryci sprawcy dokonali włamania do biura notarjusza Bohuszewicza i „zoperowali" kasę ogniotrwałą, zabierając zgórą 10 tys. złotych. Kradzież spostrzeżono dopiero rano w środę. Należy zaznaczyć, że w biurze Bohusza już poprzednio było dokonane włamanie i wtedy łupem kasiarzy padło 20 tys. złotych.

Nowi spadkobiercy

po miljonerze Petrasie

Koło spadkobierców w Polsce po miljonerze amerykańskim Danielu Petrasie — rozszerza się. Prócz p. Józefy Nowickiej (z domu Petras), zamieszkałej w Krakowie, p. Henryka Petrasa, emerytowanego radcy skarbowego z Puszczykówka pod Poznaniem, p. Franciszka Petrasa z Warszawy (Górczewska 15), oraz Stanisława, Marty i Karola Petrasów z Poznańskiego, zgłaszają obecnie swe prawa do spadku dzieci ś. p. Antoniego Petrasa z Chotomowa koło Jabłonny, a mianowicie jego 4 córki: Aniela, Marja z Chotomowa, Leokadja z Warszawy, Zofja Stążewska z Warszawy i Jadwiga Jankowska z Chotomowa oraz syn p. Władysław Petras, przemysłowiec z Warszawy.

Prócz sukcesorów ś. p. Antoniego Petrasa z Chotomowa zgłosić się mają do spadku po ś. p. Janie z Chotomowa brat ś. p. Antoniego, żyjący w Chotomowie p. Franciszek.

Epilog sprawy żyrardowskiej

rozegra się w Sądzie Okręgowym

Wyznaczony został termin rozprawy dla rozpatrzenia skarg mniejszości polskiej, jakie wpłynęły do wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie w głośnej sprawie żyrardowskiej. Rozprawę wyznaczono na sobotę, dnia 6 b. m., na godz. 10.30.

Wezwani już są pełnomocnicy większości francuskiej, reprezentowanej przez dwóch adwokatów i mniejszości polskiej, z ramienia której staje trzech adwokatów. Ponadto wezwano sekwestratorów sądowych Zakładów Żyrardowskich Lacherta, Średnickiego i Szujskiego.

Sąd Handlowy zajmie się na tem posiedzeniu sprawą powołania ekspertów dla oceny szkód, które ponieść mieli polscy akcjonarjusze na skutek manipulacyj koncernu Boussaca. Na porządku dziennym znajdzie się również osławiona umowa biskupicka. Sąd rozstrzygnie, czy wobec zawarcia tej ugody postępowanie w sprawie żyrardowskiej ma toczyć się przed sądem państwowym czy też polubownym.

Jednocześnie wydział handlowy Sądu Okręgowego zwrócił się do sędziego śledczego dla spraw szczególnego znaczenia, Demanta, o przysłanie części akt, wiążących się z postępowaniem karnem, toczącem się przeciwko dyr. Vermeerschowi, Caenowi i hr. Henrykowi Potockiemu. Rozprawie przewodniczyć będzie wiceprezes Lauter.

Echa katastrofy

samolotu sanitarnego

KIELCE, 4.10. (Tel. wł.). — Szeroko tu jest komentowana sprawa katastrofy samolotu sanitarnego, który przed paru dniami, jak donosiliśmy, przybył po chorą porucznikową Komorowską.

Według oficjalnego komunikatu urzędu śledczego, porucznikowa Komorowska, do której samolot wezwano, chora jest oddawna na egzemę. Wprawdzie stan chorej pogorszył się ostatnio, wobec czego uznano za potrzebne zasięgnięcia porady specjalisty, jednakże nic nie zaszło takiego, coby usprawiedliwiało przewiezienie jej samolotem, naprzykład konieczność natychmiastowej operacji.

Pozatem samolot przybył do Kielc w poniedziałek o godz. 4-ej po południu, osiadł na łące czarnowskiej i czekał na chorą przez 18 godzin. Tymczasem o godzinie 6-ej popołudniu odjechał z Kielc pociąg, którym całkiem wygodnie można się udać do Warszawy. Dopiero na drugi dzień o godz. 9-ej rano przywieziono do miejsca postoju p. Komorowską i wniesiono ją do samolotu na noszach. Prócz niej wsiedli do kabiny mąż, por. Komorowski, brat chorej por. Dziekoński, jako pilot obserwator, który przyleciał w tym charakterze z Warszawy, wreszcie mechanik pilot sierżant St. Karniewski.

Jak wiadomo start się nie udał. Maszyna uległa częściowemu zepsuciu. Leży ona do tej pory na polach ze strzaskanem śmigłem, zgniecionemi skrzydłami i szeregiem innych uszkodzeń.

Opinja publiczna w Kielcach domaga się wyświetlenia, dlaczego użyto samolotu, który powstał ze składek aptekarzy w Polsce, do przewiezienia por. Komorowskiej, choć jej stan nie wymagał przewiezienia samolotem.

Najazd na dwór

cadyka-cudotwórcy

OTWOCK, 4.10. Od dłuższego czasu w willi przy ul. Reymonta przebywa na kuracji znany ze swych ekstrawagancyj rabin-cadyk z Kozienic. Przed 3-ma miesiącami do rabina, mającego opinję cudotwórcy, zgłosił się biedny kamasznik z Warszawy, Idel Lemen, z prośbą o pomoc w sprawie swego 9-letniego synka, kaleki, głuchoniemego od urodzenia.

Cadyk z Kozienic urzędował wtedy na sali t. zw. Wiedeńskiej za Żelazną Bramą w Warszawie i w obecności świadków zobowiązał się po otrzymaniu 400 zł. „uzdrowić cudownie" dziecko w ciągu trzech dni.

Lemen zapożyczył się wśród przyjaciół i znajomych i wręczył cadykowi żądaną sumę. Gdy jednak czas upływał, a synek jego nie odzyskał mowy, wówczas Lemen udał się do Otwocka, żądając od cadyka zwrotu pieniędzy. Cadyk zwodził nieszczęśliwego ojca przez czas dłuższy, aż wreszcie dzisiaj doszło do krwawej awantury.

Gdy Lemen przybył do willi, otoczyli go adjutanci cadyka i dotkliwie pobili. Lemen zdołał zbiec i zmobilizować swych przyjaciół rzeźników i tragarzy. Na czele oddziału, liczącego około 30 osób, Lemen dostał się pod willę cadyka i stoczył z jego adjutantami krwawą bójkę. Dopiero przybycie policji położyło kres dalszym zajściom.

Za poradą jednego z adwokatów Lemen występuje przeciwko cadykowi ze skargą do sądu rabinackiego. Cadyk twierdzi na swe usprawiedliwienie, że zrobił wszystko, by „uczynić cud", jednak prawdopodobnie Lemen prowadzi grzeszne życie i cud się nie udał.

Tajemnica samobójstwa

komornika Lutostańskiego

Do wydziału V-go cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie, napłynęło kilkanaście skarg z powództwem przeciwko skarbowi państwa od szeregu osób, poszkodowanych przez komornika Lutostańskiego.

Komornik Lutostański popełnił w roku ubiegłym w niezwykle zagadkowych okolicznościach samobójstwo w mieszkaniu swego znajomego na Pradze.

Jak się okazuje, skargi poszkodowanych powstały na tle nieścisłości i niedokładności w urzędowaniu komornika. Dopiero po kilku miesiącach po samobójstwie Lutostańskiego wyszły na jaw te nieformalności.

Sprawą zainteresowały się władze prokuratorskie, które wszczęły śledztwo, by ustalić, czy rzeczywiście komornik Lutostański dopuścił się nadużyć.

Ogólna suma powództw, wniesionych do sądu, sięga już 15.000 zł

Z kraju

LWÓW

Student pod pociągiem. Podczas wyskakiwania z pociągu, zdążającego do Tarnopola, student tutejszej Politechniki, Oswald Nespend, doznał obcięcia ręki oraz odniósł liczne obrażenia głowy. Zaznaczyć należy, że student przez pomyłkę wsiadł do niewłaściwego pociągu i potem w biegu wyskoczył.

Pobili lekarza. W pobliżu Lubaczowa 3-ch osobników dokonało napadu na jadącego bryczką lekarza Szymańskiego. Napastnicy pobili dotkliwie Szymańskiego oraz woźnicę. Policja ujęła sprawców.

Wyniki badań artykułów żywnościowych. Miejski Urząd Badania Środków Żywnościowych przeprowadził 1073 analizy, z czego 50 skierował na drogę sądową, wskutek zafałszowania [illegible] przez dodawanie margaryny i t. p.

WŁOCŁAWEK

Nieudana ucieczka więźnia. Ulicami Włocławka policjant prowadził do więzienia niejakiego Zenona Stępowskiego, oskarżonego o kradzież samochodu. W pewnej chwili więzień zmylił czujność policjanta i począł uciekać. Policjant dobył rewolweru i strzelił, trafiając więźnia w lędźwie. Po przewiezieniu do szpitala Stępowski zmarł wskutek upływu krwi.

ŁÓDŹ

Dramat miłosny. 30-letni Józef Wojtera, woźny Banku Dyskontowego, zastrzelił swą przyjaciółkę, Bronisławę Strusińską, a następnie odebrał sobie życie. Władze prowadzą śledztwo w celu wyjaśnienia powodu zabójstwa.

Roboty sezonowe w pełni. Dzięki panującej obecnie pogodzie, prace sezonowe w Łodzi są w pełnym toku. Prowadzone są obecnie roboty kanalizacyjne i brukowe na paru odcinkach, a mianowicie: budujc się drogi w Łagiewnikach, park ludowy na Polesiu Konstantynowskiem. Pozatem przyłącza się około 300 nieruchomości łódzkich do sieci kanalizacyjnej.

WILNO

189 żydów emigruje do Palestyny. W tych dniach wyjeżdża z Wilna 189 żydów, z których jedna grupa udaje się do Palestyny, a druga — do Birobidżanu.

Sport

L. atletyka

ODZNAKA ZA SPECJALIZACJĘ

Polski Związek Lekkoatletyczny ogłasza corocznie przy końcu sezonu listę zawodników, odznaczonych „Odznaką za specjalizację" na zasadzie osiągnięcia w ciągu sezonu wyników lepszych od minimów, wyznaczonych w regulaminie tej odznaki.

Wprawdzie decyzja P. Z. L. A. nastąpi prawdopdobnie w końcu bm., t. j. po definitywnem zamknięciu sezonu, ale już obecnie na zasadzie tegorocznych wyników można sporządzić listę zawodników, kandydujących do otrzymania tej odznaki. Lista ta przedstawia się następująco:

Konkurencje kobiece: Walasiewiczówna 60 m. 7.6, 100 m. — 11.7, 200 m. — 24.2, skok wdal 577, Wajsówna kula 12.09, dysk 34.19, Cejzikowa kula 11.68, dysk 38.49, Kwaśniewska oszczep 40.50, pięciobój 282, Freiwaldówna 80 m. płotk. 12.4.

Konferencje męskie: Biniakowski 100 m. — 10.7, 400 m. — 48.8, Kusociński 1.500 m. — 3.59. 5.000 m. 14:40.6, Trojanowski II 100 m. 10.7, Szymański 100 m. — 10.8, Kucharski 800 m. — 1:53.4, Noji 5 km. — 15:08.4, Nowak skok wdal — 738, Pławczyk skok wzwyż 190. Heljasz kula — 15.84, dysk — 46.26, Siedlecki kula — 14.88, dysk — 45.95, Tilgner kula 14.89, Luckhaus trójskok 14.96.

POLSCY LEKKOATLECI NA LIŚCIE NAJLEPSZYCH DZIESIĘCIU

Dziennik sportowy „Mittag" zamieszcza wykaz najlepszych 10-ciu lekkoatletów europejskich w różnych działach sportu.

Z Polaków na listach tych uwzględniono:

Na dystansach średnich — Kucharskiego, na długich — Kusocińskiego, oraz w kuli — Heljasza.

Tenis

O DRUŻYNOWE MISTRZOSTWO POLSKI W TENISIE

W sobotę i niedzielę odbyć się miał we Lwowie finałowy mecz tenisowy o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy Warsz. Lawn Tennis Klubem a Lwowskim T. K.

Niespodziewanie termin meczu tego został przyspieszony. Wczoraj, we środę rano, lwowscy tenisiści niespodziewanie przybyli do Warszawy, aby rozegrać tu mecz. Wobec tego spotkanie odbywa się dziś i jutro na kortach Warsz. Lawn Tennis Klubu w parku im. Sobieskiego.

Lwowiacy przybyli do Warszawy w składzie: Hebda, Kołcz i Orzechowska.

PRENN W CYRKU TILDENA

Prasa zagraniczna donosi, że znany tenisista niemiecki (pochodzenia żydowskiego) Daniel Prenn przechodzi do szeregów zawodowców i wystąpi w najbliższym czasie w zespole Tildena.

Piłka nożna

NOWE ZWYCIĘSTWO POLONJI KARWIŃSKIEJ

Ostatnie mistrzowskie spotkanie Polonji karwińskiej ze stojącą na drugiem miejscu w tabeli „dywizji" morawsko - śląskiej „Hanacką Slavią" przyniosło Polakom piękne zwycięstwo 5:0 (2:0).

Boks

BOKSERZY SOWIECCY W POLSCE

Polski Zw. Bokserski otrzymał od Czechosłowackiego Zw. Bokserskiego propozycję przyjęcia w Polsce bokserskiej drużyny sowieckiej, z którą Czechosłowacki Zw. pertraktuje o rozegranie spotkań w Pradze.

Zarząd PZB propozycję w zasadzie zaakceptował, oczekiwać zatem należy konkretnego ukończenia pertraktacyj prowadzonych przez Zw. Czechosłowacki.

SKŁAD GDAŃSKA NA MECZ Z WARSZAWĄ

Bokserska repr. Gdańska, przeciwko której walczyć będzie w niedzielę wieczorem w Gdańsku repr. Warszawy, wystąpi w składzie następującym: waga musza: Jacobs, waga kogucia — Leński, waga piórkowa — Bykowski, waga lekka — Wessel, waga półśrednia — Reetz, waga średnia — Koss, waga półciężka — Müller, waga ciężka — Kansky.

Sędzia meczu będzie p. Tessauer z Królewca.

POZOSTAŁE MECZE O DRUŻYNOWE MISTRZOSTWO WARSZAWY

odbędą się w terminach następujących: 13.10 Polonia — Fort Bema 20.10 Polonia — Gwiazda, 21.10 Fort Bema — CWS., Makabi — Skoda, 27.10 Skoda — Polonia, 28.10 Fort Bema — Makabi, CWS. — Gwiazda, 1.11 CWS. — Makabi, Gwiazda — Skoda.

Mecze z udziałem Polonii są dość wątpliwe, ponieważ drużyna tego klubu jest obecnie zdekompletowana.

Po ukończeniu rozgrywek o mistrzostwo Warszawy, mistrz Warszawy przystąpi do rozgrywek finałowych.

HANDEL ZAWODNIKAMI

Jeden z najlepszych dotąd pięściarskich klubów śląskich, 06 Mysłowice, zawiadomił ostatnią swoją władzę okręgową, że wobec przeciągnięcia jego zawodników przez Szopienice, wycofać musi swój udział w tegorocznych drużynowych mistrzostwach bokserskich Śląska.

Jest to niezmiernie charakterystyczny wypadek, świadczący, że nowoczesny „handel niewolnikami" zaczyna i w Polsce przybierać zastraszające rozmiary. Dotychczas słyszało się o odprzedawaniu sobie przez zawodowe kluby lepszych graczy, ale tylko zagranicą. Płacono za nich krociowe nieraz sumy. U nas wabi się zawodników i przeciąga z klubu do klubu wyrabianiem posad i innemi korzyściami materjalnemi. A kluby, nic rozporządzające odpowiedniemi posadami, jak 06 Mysłowice, tracą podstawy istnienia.

Kolarstwo

NIEMCY NIE PRZYJADĄ DO WARSZAWY

Niemiecki Zw. Kolarski nadesłał we środę do zarządu Pol. Zw. Tow. Kolarskich pismo, w którem zawiadamia, iż nie będzie mógł wystawić swego najsilniejszego składu na projektowane w Warszawie 7 i 9 bm. zawody kolarskie torowe Polska — Niemcy wobec czego rezygnuje wogóle z przyjazdu drużyny.

Zapewne, Niemiecki Zw. Kolarski, obawiając się, że skład niekompletny reprezentacji Niemiec mógłby spowodować porażkę wolał odwołać przyjazd.

Sporty wodne

KAJAKIEM PRZEZ MORZE CZARNE

Dr. Wacław Korabiewicz, który przedsięwziął wraz ze swą małżonką wyprawę kajakiem z Polski do Szanghaju, przebył już dotychczas szczęśliwie morze Czarne.

Po parodniowym odpoczynku w Stambule, gdzie dr. Korabiewicz odwiedził swoich dawnych znajomych z poprzedniej wyprawy kajakowej, odważny wioślarz ruszył w dalszą drogę przez Marmara, morze Egejskie, kierując się ku morzu Śródziemnemu.

Połowa drogi przez morze Czarne trudna była do pokonania, gdyż spowodu nieodpowiednich wiatrów nie mógł pływać na żaglu, co zmusiło oboje podróżników do ciężkiej pracy na wiosłach.

Przemyt ludzi

przez zieloną granicę

KATOWICE, 4. 10. (tel. wł.). W tych dniach policja katowicka aresztowała Rafała Seliniewicza, mieszkańca Paryża, który trudnił się przemycaniem ludzi przez zieloną granicę przy pomocy zorganizowanej szajki. Seliniewicz przystąpił do spółki z Wolfem Weinsbergiem, karanym za bandytyzm. Po pewnym czasie zaszły nieporozumienia między wspólnikami i Weinsberg został poraniony nożami na dintojrze. Za to Weisberg przez zemstę zadenuncjował Seliniewicza, którego aresztowano.

Za okradanie sierot

Aberbuch posiedzi półtora roku

RÓWNE, 4.10 (tel. wł.). Właściciel hotelu „Warszawa" w Równem, Dawid Aberbuch, był opiekunem nieletnich sierot po zmarłym bracie, lekarzu-ginekologu. Zmarły pozostawił czworo dzieci i znaczny majątek, oszacowany na 100.000 rubli. Całą tą olbrzymią schedą administrował od 1912 r. Dawid Aberbuch, wyznaczony w testamencie jako opiekun. Czynił to tak sprawnie, że kiedy spadkobiercy, doszedłszy do pełnoletności, zażądali sprawozdania z opieki i wydania im majątku, Aberbuch oświadczył, iż nic im się nie należy. Ażeby zaś zabezpieczyć się przed roszczeniami cywilnemi oszukanych pupilów, opiekun dokonał fikcyjnej sprzedaży całego majątku na rzecz swojej żony.

Wreszcie sprawą Aberbucha zajął się prokurator i pociągnął go do odpowiedzialności karnej. Sprawa ciągnęła się przeszło rok, umiejętnie odraczana przez uchylającego się od wymiaru sprawiedliwości Aberbucha.

Wczoraj znalazła nakoniec swój epilog w Sądzie Okręgowym, który skazał Aberbucha na półtora roku więzienia.

Kronika sądowa

Nadużycia w księgarni wojskowej

WARSZAWA. — Są Apelacyjny zatwierdził wyrok, skazujący b. kierownika Księgarni Wojskowej, Bartosiewicza, na półtora roku więzienia, kasjerkę Sochacką na 8 miesięcy i pracowników: Monkiewiczową na rok i Rozbickiego i Zielińskiego po 4 miesiące aresztu.

Oskarżeni dopuścili się nadużyć na szkodę Księgarni w wysokości 16.000 zł.

Zbrodnia na tle eksmisji

ŁÓDŹ, — W kwietniu r. b. odbył się proces lokatora Jana Burzyńskiego, przeciwko któremu właściciel domu wystąpił o eksmisję. Do sprawy wezwano świadka Józefa Kasińskiego i Stanisława Solarka. Gdy sąd ogłosił wyrok eksmisyjny, na podwórzu rozpoczęła się kłótnia pomiędzy właścicielem domu a lokatorem i świadkami. Obie strony wzajemnie zarzucały sobie złożenie fałszywych zeznań. Kłótnia zamieniła się w bójkę i Solarek, pochwyciwszy ciężką deskę, począł nią bić Kasińskiego po głowie. W kilka godzin Kasiński zmarł, odniósłszy poważne rany głowy.

Sąd Okręgowy skazał Solarka na 5 lat więzienia.

Przemyt koni do Niemiec

BYTOM. — Wczoraj zakończony został proces 14 obywateli niemieckich, oskarżonych o przemyt koni z Polski do Niemiec. Trzech oskarżonych uwolniono, 11 skazano na ogólną karę 8 lat i 3 miesięcy więzienia i grzywnę 133.000 marek niem.

Uwolnienie ks. Wryczy

POZNAŃ. — Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrzył sprawę ks. płk. Wryczy i kilku mieszkańców miejscowości Wiela, skazanych przez sąd w Chojnicach za rzekomą obrazę nauczyciela Napiórkowskiego, który wsławił się dzięki strajkowi szkolnemu dzieci.

Sąd Apelacyjny rozpatrzywszy sprawę, uwolnił ks. Wryczę i pozostałych oskarżonych od winy i kary.

Tak, tak, panowie: kiepski interes

Nie piszemy dla „Gazety Polskiej" i... kucharek

„Gazeta Polska" oburzyła się na nas za krytykę pomysłu nabywania przez Z. U. P. U. 5-procentowej renty wieczystej po kursie nominalnym. (Przy sposobności dziękujemy za zwrócenie nam uwagi na błąd drukarski. Przez pomyłkę wydrukowane było w „ABC" — „po kursie normalnym"). Nie uzasadnialiśmy nawet naszego twierdzenia, że ta tranzakcja jest kiepskim interesem dla Z. U. P. U. Napisaliśmy: „Oczywiście... jest bardzo kiepskim interesem".

„Gazeta Polska" twierdzi, że nie, bo: „Przeciętna dochodowość kapitałów rezerwowych ubezpieczenia winna wynosić 4,5 procent, ażeby stanowiły one dostateczne pokrycie przyszłych świadczeń", bo „szereg lokat Z. U. P. U.... daje dochód mniejszy, niż 4,5 procent", chociaż „przeciętna dochodowość jest wyższa", bo „kapitały rezerwowe ubezpieczenia emerytalnego nie wymagają upłynnienia, gdyż nie sam kapitał, jeno procenty służą na wypłatę świadczeń".

Zatem „trudno jakoś dociec, w czem właściwie ABC upatruje kiepski dla Z. U. P. U. interes przy kupnie renty wieczystej. Czy dlatego, że jest to papier państwowy?"

Mamy pełne uznanie dla trafności powyższych uwag „Gazety Polskiej". Pragniemy je tylko... uzupełnić.

Przeciętna dochodowość kapitałów winna wynosić 4,5 procent i według tej dochodowości obliczono techniczny plan ubezpieczenia, wysokość składek i świadczeń. W bardzo małym stopniu brano jednak pod uwagę możliwości niewpłacania składek przez pracodawców. A Z. U. P. U. jest takim zakładem ubezpieczeń, który ponosi świadczenia emerytalne bez względu na to, czy składki zostały wpłacone, czy nie. Tymczasem wobec tego, że duża część składek nie wpływa i przypuszczalnie nigdy nie wpłynie, dalej wobec tego, że Z. U. P. U. „dobrowolnie" zgodził się na obniżenie oprocentowania posiadanych przez siebie papierów banków państwowych, okazało się, że pierwotny plan techniczny jest nierealny i że trzeba ograniczyć świadczenia.

Czy więc nie jest rzeczą praktyczną starać się o uzyskanie wyższego oprocentowania, by wyrównać braki? Czy to nie jest właściwsza droga, niż ograniczanie świadczeń na rzecz ubezpieczonych, przewidzianych w dekrecie z r. 1928? Wogóle dziwne jest stanowisko „Gazety Polskiej", która uważa, że jeżeli Z. U. P. U. wystarczy 5 procent, to nie potrzebuje szukać lokaty rentowniejszej, choćby ta lokata była równie pewna. Pod „Uwagami" w „Gazecie Polskiej" znajdują się notowania giełdowe. Wśród nich figurują następujące pozycje: **5-proc. Państw. Pożyczka Konwersyjna** 68,25 — 68,50 (za 100), 5-proc. Pożyczka Kolejowa 63 — 62,50. A gdyby tak Z. U. P. U. w tych papierach ulokował swoje fundusze?

Porównajmy ich rentowność z rentownością renty wieczystej. Kupując za 100 zł. rentę wieczystą Z. U. P. U. otrzymuje tytułem odsetek 5 zł. rocznie. Kupując za 100 zł. Pożyczkę Kolejową Z. U. P. U. otrzyma obligacje Pożyczki Kolejowej za 158,70 zł. nominalnej wartości, od czego otrzyma rocznie tytułem odsetek 7 zł. 93 gr. Ponadto, gdy Pożyczka Kolejowa zostanie zamortyzowana, Z. U. P. U. otrzymać może za jej obligacje wartość nominalną, t. j. kupiwszy za 100 zł. obligacje pożyczki, otrzyma jednorazowo 158,70 zł., czyli zyska 58,70 zł. Prawda, że Z. U. P. U. nie potrzebuje upłynniać swoich kapitałów, ale takie upłynnianie, przy którem się otrzymuje 158,70 zł. za 100 nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

Podobnie wyglądałby rachunek dla 5-procentowej Pożyczki Konwersyjnej z tem tylko, że zysk Z. U. P. U. byłby tu nieco mniejszy.

Dlaczegóż więc „Gazeta Polska" nie chce, by Z. U. P. U. nabywał Pożyczkę Kolejową czy Konwersyjną? Czy dlatego, że jest to papier państwowy? Nie posądzamy „Gazety Polskiej" o defetyzm.

Rozumiemy niechęć pewnych kół do akcji naszego pisma w obronie interesów Z. U. P. U., która zaznaczyła się jeszcze w czasie naszej kampanji przeciwko słynnej tranzakcji z Jarosławem hr. Potockim, uwieńczonej wówczas pełnym sukcesem.

Pragnęlibyśmy tylko, aby polemikę z nami utrzymano na należytym poziomie. Wychodząc z tego założenia, zaklinamy „Gazetę Polską" na wszystkie świętości, by nie napisała, że Z. U. P. U. nie może kupić Pożyczki Konwersyjnej lub Kolejowej, bo nie wolno mu papierów kupować na giełdzie (jakby nie można było zmienić odnośnych przepisów), albo np., że Z. U. P. U. nie może nabyć za 100 zł. Pożyczki Kolejowej na sumę 158,70 zł., gdyż niema odcinków tej pożyczki, opiewających na pojedyńcze złote i grosze. Utrzymajmy polemikę na pewnym poziomie i dlatego nie używajmy takich argumentów, ani też takich, które znaleźliśmy w ostatnich „Uwagach" „Gazety". Dobrze?

Natomiast bylibyśmy wdzięczni za wysunięcie argumentu, że masowe nabywanie przez Z. U. P. U. papierów na giełdzie, podniosło by ich kurs, że zatem długo nie możnaby robić interesu na kupowaniu Pożyczki Kolejowej, Konwersyjnej czy innej.

Zaczepienie tego punktu naszego rozumowania byłoby interesujące i dałoby nam jeszcze raz sposobność do omówienia całego zagadnienia lokat Z. U. P. U.

Czy na wiosnę zostaniemy bez chleba?

Polityka zbożowa na rozdrożu

Rok bieżący przyniósł na całym niemal świecie nieurodzaj. Także u nas w Polsce według prowizorycznych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego będziemy mieli, licząc ogólnie, przeszło 20.000.000 q. zboża mniej, niż w roku zeszłym. Pozornie grozi nam nawet dość poważny niedobór, ponieważ w roku ubiegłym eksportowaliśmy zaledwie 7.500.000 q. Oznaczałoby to więc niedobór w wysokości przeszło 13.000.000 q.

Szczególnie słabo przedstawiają się w tym roku zbiory żyta i owsa. W Wielkopolsce, która zawsze nietylko zaspokajała niedobory innych dzielnic, ale eksportowała jednocześnie zagranicę do 70 proc. ogólnego wywozu z Polski, zbiory są o 20 proc. słabsze od normalnych. Zwłaszcza żyto, mimo ładnej słomy, sypie przy omłotach bardzo źle. O groźbie głodu na przednówku nie można dzisiaj jeszcze mówić, bo nie mamy żadnych danych o tegorocznych zbiorach ziemniaków, które są w Polsce podstawą wyżywienia. Zresztą rozpatrując eksport zeszłoroczny, nie należy zapominać, że mógł on być znacznie większy, gdyby nie niskie ceny, które skłoniły niejednego rolnika do spasania ziarna inwentarzem. Przy obecnej konjunkturze ziarno to nie będzie niewątpliwie obrócone na taki cel.

Dobra konjunktura na zboże powinnaby przynieść przedewszystkiem zyski producentowi-rolnikowi. Tymczasem sytuacja na rynku zbożowym jest dość niepokojąca.

Mimo szerokiej interwencji, stosowanej przez Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe i dość licznych kredytów, udzielonych pod zastaw zboża, podaż jest bardzo duża i ceny zupełnie się nie podnoszą. Możliwość pewnego niedoboru na przednówku powinnaby się odbić teraz w okresie, następującym bezpośrednio po żniwach, dużem obniżeniem podaży. Tymczasem rzecz ma się wręcz odwrotnie. W roku bieżącym więcej niż w latach poprzednich nabyto zboża nie na bezpośrednią konsumcję, ale z myślą o spekulacji w związku ze spodziewaną w przyszłości zwyżką cen.

Podaż na giełdzie warszawskiej jest bardzo duża i wynosi normalnie około 5000 tonn dziennie. Tylko dzięki działaniu interwencyjnemu ceny dotychczas się nie załamały. Przyczyn tego zjawiska należy szukać w ciężkiem bardzo położeniu naszego rolnictwa, które zmusza je do przedwczesnej sprzedaży tegorocznych zmniejszonych wyników produkcji. Coraz wyraźniej zarysowuje się niebezpieczeństwo, że na polepszonej konjunkturze na płody rolnicze zarobi nie rolnictwo, lecz spekulanci i pośrednicy, po większej części żydzi. Nadomiar złego coraz uporczywiej rozchodzą się pogłoski, że dalsza interwencja państwowa w zakresie polityki zbożowej ma być zaniechana.

Taki krok może się odbić tylko najgorzej na sytuacji giełdowej. Zupełnie prawdopodobna jest panika i gwałtowny wzrost i tak za wielkiej już podaży. Słabość gospodarcza naszego rolnictwa i skłonność do nastrojów panicznych każe oczekiwać takiego skutku.

Czy zapowiedź zniesienia ochrony lokatorów?

Półurzędowa „Gazeta „Polska" zajęła się ochroną lokatorów, wypowiadając się przeciwko ustawie z r. 1924. Gazeta dowodzi, że ustawa wydana została z myślą o „świętym spokoju", jaki trzeba było zapewnić na tyłach, w okresie walki z wrogiem. Dziś warunki się zmieniły, nastąpiła rozbudowa miast, rola państwa w regulowaniu ceny jest inna, niż dziewięć lat temu. Wspomniana ustawa jest anachronizmem. Traktuje ona z reguły lokatora jako pokrzywdzonego, usztywnia cenę, sprzyja kosztownej procedurze sądowej, umożliwia lokatorowi stały sabotaż. Ponadto ustawa faworyzuje lokatorów domów starych. Również rozpiętość cen komornego między „nędzną piwnicą" a wielopokojowem mieszkaniem luksusowem jest — zdaniem „Gazety Polskiej" — zbyt mała.

Obawy, jakoby w wypadku zniesienia ustawy kamienicznicy chcieli masowo wyrugować z mieszkań ludność ubogą są płonne ze względu na obecne warunki z jednej strony, oraz z drugiej strony wskutek interwencji państwa, które ustawowo może uregulować tę sprawę.

Wnioski „Gazety Polskiej" są następujące:

„Błędem jest mniemać, że ustawa o ochronie lokatorów ma dzisiaj oblicze socjalne".

„Dzisiejszy prawny stan rzeczy doprowadza nietylko do dziwolągów, lecz i do szkód ekonomicznych i społecznych".

„A zatem: **ustawę o ochronie lokatorów należy co rychlej skasować,** nie rezygnując bynajmniej z prawa państwa do regulowania ceny wynajmu mieszkań tak, jak nie zrezygnowano przy reglamentacji cen całego szeregu innych artykułów i usług, nierównie ważnych, o ile nie ważniejszych od czynszów mieszkalnych".

Niewątpliwie w przytoczonych wywodach jest pewna doza słuszności. Coprawda pominięto zupełnie dobrą stronę ustawy z r. 1924, naświetlając ją jednostronnie.

Dyskusyjny artykuł „Reszta lokatorska" ogłoszony w piśmie prorządowym jest, być może, próbnym balonem przed rozpoczęciem, jakiejś akcji zasadniczej w tej sprawie.

Papiery wartościowe

na giełdzie paryskiej zniżkują

Sfery polityczne i ekonomiczne Francji są żywo zaniepokojone zaostrzającym się ostatnio kryzysem giełdowym. Najlepsze papiery wartościowe — pisze „Liberté" — jak akcje Banque de France, Banque de Paris, Crédit Foncier, Crédit Lyonnais, pomimo wspaniałych bilansów tych instytucyj, znów straciły na kursie. Również akcje towarzystw chemicznych doznały obniżki. Sytuacja w dalszym ciągu się pogarsza. Stwierdzając ten stan rzeczy, dziennik domaga się energicznej interwencji czynników miarodajnych.

Chcąc skomentować wyżej przedstawione zjawisko, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że w przekonaniu giełdy paryskiej istnieje wiele czynników politycznych i gospodarczych, które mogą wpłynąć na osłabienie papierów wartościowych. Chodzi tu zarówno o zbyt wolno posuwającą się akcję deflacyjną, o rozwijającą się ostatnio propagandę dewaluacyjną, jak i o szereg zjawisk z dziedziny politycznej.

Zniżka cen zbóż w Kanadzie

Straty ponad 5 miljonów dolarów

W związku ze stabilizacją cen zakupu zbóż kanadyjski pool pszeniczny ponosi bardzo wielkie straty przy niedużej nawet zniżce cen na giełdzie. Okazuje się, że zniżka cen o 1 cent na buszlu pszenicy przynosi półtora miljona dolarów strat poolowi. W związku z tem rząd kanadyjski zamierza wziąć w swoje ręce poza zakupem również i sprzedaż pszenicy, co mogłoby pociągnąć za sobą ewentualne zamknięcie giełdy zbożowej w Winnipeg. Na ostatniej zniżce cen, wynoszącej 3 i pół centa na buszlu, pool poniósł olbrzymie straty.

Podatki płatne w październiku

W październiku r. b. płatne są następujące podatki:

1) do 15-go października — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1934;

2) do 15-go października — 3-cia rata zryczałtowanego podatku przemysłowego od obrotu za rok 1934;

3) do 1-go listopada — państwowy podatek dochodowy na rok 1934 przez płatników, którym nakazy płatnicze na ten podatek doręczono w terminie do dnia 15-go października;

4) do 1-go listopada — nadzwyczajny podatek od niektórych zajęć zawodowych na rok 1934 — przez notarjuszy, pisarzy hipotecznych i komorników, którym nakazy płatnicze na ten podatek doręczono w terminie do dnia 15-go października;

5) od 15-go października do 15-go listopada — druga rata państwowego podatku gruntowego na rok 1934;

6) do 15-go października — zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od niektórych zajęć zawodowych, przypadającego od dochodu, osiągniętego przez notarjuszów (rejentów, pisarzy hipotecznych i komorników w miesiącu wrześniu;

7) do 5-go października — podatek od energji elektrycznej, pobrany przez sprzedawcę energji w czasie od 16-go do 30-go września; do 20-go października — tenże podatek, pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w ciągu pierwszych 15 dni października;

8) podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę w terminie do dni 7-miu po dokonaniu potrącenia podatku.

„Przegląd Gospodarczy"

Wyszedł z druku zeszyt 19 „Przeglądu Gospodarczego" z dnia 1 bm., zawierający następującą treść:

Przegląd sytuacji. Traktaty handlowe Polski. Polsko-francuskie stosunki gospodarcze. Z gospodarczego położenia Francji.

Pozatem zeszyt zawiera: Notatki, Rynek pieniężny, Rynki towarowe oraz Kronikę.

Bilans Banku Polskiego

za trzecią dekadę września

W ciągu trzeciej dekady września zapas złota w Banku Polskim wzrósł o 1.1 milj. zł. do 495.2 milj. zł., natomiast stan pieniędzy zagranicznych i dewiz spadł o 9.5 milj. zł. do 38.2 milj. zł.

Suma wykorzystanych kredytów zwiększyła się o 10.5 milj. zł. do 736.2 milj. zł., przyczem portfel wekslowy wzrósł o 12.7 milj. zł. do 648.1 milj. zł., pożyczki, zabezpieczone zastawami, wzrosły o 15.6 milj. zł. do 69.7 milj. zł., natomiast portfel biletów skarbowych zdyskontowanych zmniejszył się o 17.8 milj. zł. do 18.3 milj. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu zmniejszył się o 21.0 milj. zł. do 16.0 milj. zł.

Pozycje „inne aktywa" i „inne pasywa" uległy zmniejszeniu: pierwsza o 0.3 milj. zł. do 163.5 milj. zł., druga — o 10.2 milj. zł. do 201.2 milj. zł.

Natychmiast płatne zobowiązania spadły o 59.8 milj. zł. do 220.0 milj. złotych.

Obieg biletów bankowych, w wyniku wyżej omówionych zmian, **zwiększył się o 50.4 milj. zł. do 974.8 milj. zł.**

Pokrycie złotem zwiększyło się z 44.75 proc. do 45.23 proc. i przekracza normę statutową o 15.23 punktów.

W ostatniej dekadzie września Bank Polski przekazał zagranicę na obsługę: 7 proc. pożyczki stabilizacyjnej, 6 proc. pożyczki dolarowej, 6 i pół proc. pożyczki zapałczanej, długu polikwidacyjnego oraz na wykup i obsługę bonów Ministerstwa Komunikacji — ogółem dewiz za równowartość 20.9 milj. zł.

Stopa dyskontowa 5 proc., zastawowa 6 proc.

Bez prawa do odprawy i zaopatrzenia

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, iż ubezpieczony pracownik umysłowy, który utracił zdolność do wykonywania zawodu, a nie nabył jeszcze prawa do renty inwalidzkiej lub starczej, nie ma prawa do żadnego zaopatrzenia, ani do jednorazowej odprawy.

Prawo do świadczeń rodzin ubezpieczonych

Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśniło, iż członkowie rodziny ubezpieczonego mają prawo do świadczeń Ubezpieczalni, chociaż ubezpieczony posiada poza zarobkiem z tytułu najmu pracy inne źródła dochodu.

Członkowie rodziny ubezpieczonego pozbawieni są prawa do świadczeń wówczas, gdy sami posiadają jakikolwiek dochód. Jako dochodu członków rodziny ubezpieczonego nie należy traktować tego wszystkiego, co wprawdzie jest ich własnością, ale służy im tylko do użytku, a nie dla zysku lub czerpania jakichkolwiek korzyści materjalnych.

Obieg monet srebrnych i bilonu

Obieg polskich monet srebrnych i bilonu przedstawiał się przy końcu trzeciej dekady września, jak następuje (w milj. zł. — w nawiasie obieg w dniu 20 ub. m.): Suma globalna 380.0 (359.0), w tem: polskie monety srebrne 290.9 (274.7), bilon niklowy i bronzowy 89.1 (84.3).

Targ nierogacizny w Wiedniu

Na targ nierogacizny w Wiedniu w dn. 2 b. m. spędzono 8.827 świń mięsnych i 4.528 tłuszczowych. Z ogólnej liczby **na Polskę przypada 2.114 mięsnych i 169 tłuszczowych,** na Austrję 6.491 mięsnych i 3 tłuszczowe, na Jugosławję 1.986 tłuszczowych, na Węgry 42 mięsne i 1.790 tłuszczowych, na Rumunję 650 mięsnych, na Litwę 180 mięsnych. Ceny w porównaniu do ub. tygodnia nie zmieniły się i wynoszą 1.05 — 1.35 szyl. za 1 kg. żywej wagi.

W KILKU WIERSZACH

Z ANGIELSKIEGO RYNKU BEKONOWEGO

Ceny bekonu na giełdzie londyńskiej wynosiły w dniu 28 ub. m. — w szyl. za 1wt. (50,8 kg.): angielski 90 — 85, irlandzki 92 — 83, kanadyjski 80 — 77, duński 88 — 82, holenderski 82 — 76, estoński 80 — 78, łotewski 80 — 75, litewski 80 — 75, **polski 79 — 75,** szwedzki 82 — 78. Wobec zniżki cen bekonów, która znalazła swój wyraz w notowaniach z dnia 28 ub. m., rynek znacznie się ożywił, wskutek czego cały towar został sprzedany przez brokerów. Sprzedaż szynek peklowanych była słabsza, aniżeli w tygodniu poprzednim. Szynki polskie sprzedawane były po cenie 74—78 szyl. za 1 cwt.

W dniu 14 ub. m. wywieziono z Polski do Anglji ogółem (w tonnach): bekonów 408.1, szynek peklowanych 17.6, peklowanych przetworów mięsnych 22.9, szynek w puszkach 26.2

PRZYWÓZ WĘGLA POLSKIEGO NA RYNEK FRANCUSKI

Dostawy węgla zagranicznego do Francji wykazują w okresie do 1-go września r. b. zmiany następujące: przywóz węgla kamiennego obniżył się o blisko 700 tys. tonn, węgla brunatnego o 62 tys. tonn, natomiast wzrósł przywóz koksu o 19 tys. tonn. Wśród dostawców węgla kamiennego na pierwszem miejscu stoją: W. Brytanja, Niemcy, Unja Belgijsko-Luksemburska. Czwarte miejsce w dostawach zajmuje Holandja, piąte zaś Polska. Porównanie dostaw, dokonanych w r. ub. i w r. b. wykazuje poważne zmniejszenie zbytu węgla angielskiego, niemieckiego, holenderskiego i belgijskiego. Natomiast wzrosły dostawy węgla polskiego, sowieckiego oraz indochińskiego. Przywóz węgla kamiennego z Polski wyniósł w ciągu pierwszych 8-miu miesięcy r. b. 522 tys. tonn, t. j. o 56 tys. tonn więcej niż w analogicznym okresie r. ub.

Na giełdach

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Waluty: Dolar 5.24; frank francuski 34.85; frank szwajcarski 172.25; funt szterling 25.90; marka niemiecka 195; szyling austrjacki 99; korona czeska 21.75.

Monety: Dolar złoty 8.91¼; rubel złoty 4.58½.

Dewizy: Berlin 213.25; Belgja 123.60; Holandja 358.70; Londyn 25.92; Nowy Jork 5.25⅛; Nowy Jork (kabel) 5.26; Paryż 34.89; Praga 22.10; Szwajcarja 172.67; Sztokholm 133.70; Włochy 45.38.

Papiery procentowe: 3 proc. Poż. Budowlana 47.50; 4 proc. Poż. Dolarowa 53.40; 4 proc. Poż. Inwestycyjna 115.50; 5 proc. Poż. Konwersyjna 68.15; 5 proc. Poż. Kolejowa 63.25; 6 proc. Poż. Dolarowa 74.50; 8 proc. Poż. Dillonowska 86; 7 proc. Poż. Stabilizacyjna 77.75; 7 proc. Poż. Dolarowa Warszawy 67.25; 7 proc. Poż. Śląska 69.25; 4,5 proc. Listy Zast. Ziemskie 54.25; 7 proc. Listy Zast. Ziem. Dolarowe 50; 5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 71.25; 5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy konwersyjne z 1933 r. 62.50; 6 proc. obligacje m. Warszawy VIII i IX em. 61.50.

Akcje: Bank Polski 95; Lilpop 10.15; Warsz. Tow. Akc. Fabr. Cukru 27.50; Ostrowiec 21.20; Modrzejów 3.75; Haberbusch 34.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Warszawa, 3. 10. — Giełda zbożowa franco Warszawa za 100 kg.: żyto I standard 700 gl. 17,00—17,50; II stand. 687 gl. 16,50—17,00; pszenica jara czerwona szklista 775 gl. 20.50—21,50; pszenica jednolita 742 gl. 19,50—20,50; pszenica zbierana 731 gl. 18.50—19,50; owies I stand. niezadeszczony 497 gl. 17,50—18,50; owies II standard, lekko zadeszczony 468 gl. 16,50—17,50; jęczmień przemiałowy 649 gl. 17,00—17,50; III stand. 438 gl. 16,00—16,50; jęczmień przemiałowy 678/673 gl. 18,50—20,00; 620,5 gl. 16,50—17,00; jęczmień browarny 689 gl. 21,50—23,00; groch polny z workiem 28,00—30,00; groch Wiktorja z workiem 47—52; wyka 24—25; peluszka 22—23; rzepak i rzepik zimowy 42—44; rzepak i rzepik letni 38—40; łubin niebieski 7,50—8,00; łubin żółty 9,00—10,00; koniczyna czerwona surowa 125—140; koniczyna czerwona bez kan. o czystości 97 proc. 145—160; koniczyna biała surowa o czystości 97 proc. 100—125; koniczyna biała surowa 75—95; mak niebieski z workiem 46—50; mąka pszenna gat. I B 34—36; I C 32—34; I D 30—32; I E 28—30; gat. II B 26—28; II D 25—26; II F 24—25; II G 23—24; gat III A 22—23; mąka żytnia I 95 proc. 25—26; mąka 0-65 proc. 24—25; II gat. 19—20; mąka żytnia razowa 19—20; mąka żytnia poślednia 15,50—16,50; otręby pszenne gr. stand. 11,50—12,00; pszen. średnie 11,00—11,50; otręby pszenne miałkie 11,00—11,50; żytnie 10,00—10,50; kuchy lniane 17,50—18,00; rzepakowe 14,00—14,50; kuchy słonecznikowe 42-44 proc. 18,50—19,00; śruta sojowa 22,00—22,50; siemię lniane 42—43. Ogólny obrót 3.728 tonn w tem żyta 1.353 tonn. Usposobienie spokojne.

Wiktor Podos'.i

Międzynarodowa Wystawa Plastyczek w IPS-ie

(Wrażenia ogólne)

„Kobieta jest zagadką“ — mówi poeta. Poeci zwykle kłamią, ale w tym wypadku niebardzo rozminęli się z prawdą: wystawa pań - plastyczek w IPS-ie dostarcza nam wielu zagadek. Czy po to się tworzy własne związki, żeby potem bojkotować ich imprezy? Wydawało się, że na apel swych przywódczyń, kobiety staną ławą, jak jeden mąż... przepraszam bardzo, chciałem powiedzieć, jak jedna żona, nie mówiąc już o pannach. Tymczasem sprawa przybrała obrót wręcz odwrotny: panie, pracujące zawodowo głoszą potrzebę wspólnych solidarnych wystąpień, jednak większość plastyczek i to większość naogół lepsza, udziału w wystawie nie bierze, lub zbywa ją byle czem. Rozumiem trudności racjonalnego zorganizowania takiej międzynarodowej wystawy i o nich zaraz będę mówił, ale tylko nieliczne niedostatki tego pokazu kobiecej twórczości stąd wynikają. Zacznijmy od początku.

Plakat, głoszący o międzynarodowej wystawie kobiet, wymienia 8 państw: Anglję, Czechosłowację, Francję, Holandję, Italję, Polskę, Rumunję i Węgry. Zazwyczaj w IPS-ie zapełnia się sale pracami kilku stowarzyszeń artystycznych lub plastyków jednego narodu (Polski), a teraz, w tym samym lokalu, zmieszczono obrazy i rzeźby przedstawicielek 8-miu państw! Mój Boże, zapewne sprawdziło się powiedzenie o staropolskiej gościnności, że ściany domu rozszerzają się w miarę przybywania gości. Uczynił to IPS, w pewnej mierze, dołączając, po odrestaurowaniu swych wnętrz, jeszcze jedną salkę, w której poprzednio mieściła się kawiarnia, ale nie było właściwie żadnej obawy, iż lokal okaże się za ciasny. Przeciwnie, obrazy, w wielu wypadkach, wiszą bardzo, ale to bardzo luźno. Niejednokrotnie ściana mieści na sobie zaledwie kilka eksponatów, a pod niemi napis, szumnie głoszący nazwę, często dużego, państwa.

To jest wyraźne bałamuctwo. Wprawdzie kierowniczki wystawy, zapewne w przewidywaniu jej ogólnego efektu, zastrzegły, iż grupuje ona tylko prace członkiń Federacji Międzynarodowej. Ale właściwie kogo to obchodzi? Publiczność wie i będzie pamiętała tylko to, że wystawiają kobiety, a widząc napisy ze słowami: Anglja, Francja, Holandja i t. d., na tej podstawie pocznie urabiać sobie zdanie o sztuce kobiet danego narodu. Jeśli zrzeszone panie źle malują, a dobre artystki nie chcą się zrzeszać, pokażcie nam lepiej sztukę tych ostatnich, bo sama Federacja niewiele nas rozczula. W dziale Francji, np., stosunkowo jeszcze nie uboższym od innych, nie spotykamy prac ani jednej z wybitniejszych artystek francuskich. Ten dział nie jest wyjątkiem.

Mam wrażenie również, iż wzgląd na płeć, zbyt często stanowił dla jury argument poważniejszy od artyzmu. Jedno spojrzenie na obraz pozwalało stwierdzić, że to jest kicz, ale gdy drugie spojrzenie, na autorkę obrazu, stwierdzało również niezbicie, że to jest kobieta — kicz wędrował na ścianę. W rezultacie oglądamy w IPS-ie szereg płócien, które nigdy, w innym wypadku, nie doznałyby zaszczytu przebywania w jego salonach. Prosimy nie urządzać wystaw malujących platynowych blondynek, plastyków-szwoleżerów, rudych po czterdziestce i t. d., prosimy tylko o wystawy dobrej sztuki. Mniejsza o płeć i charakter.

Organizatorki wystawy miały pewne atuty do wygrania, niestety, źle zagrały. Powinny sobie były zapewnić jaknajliczniejszy udział najwybitniejszych sił. Zebrany materjał przesiać przez najgęstsze sito. Wystawa, nie mogąc pomieścić całokształtu sztuki kobiet poszczególnych narodów, dałaby przynajmniej (przy tej samej ilości prac, co teraz) na niewielkich polach ścian, przeznaczonych dla każdego z państw, kwiat dzieł kobiecych. Nie byłaby wtenczas oczywiście sprawdzianem przeciętnej poziomu, stałaby się zato ciekawym popisem.

Wystawa międzynarodowa, którą otwarto w IPS-ie nię daje obrazu ani wiernego, ani dobrego pewnej rzeczywistości plastycznej. Jest słaba. Zawiera wiele prac niezdarnych. Lepsze są obojętne, lub zaledwie przeciętne. Dzieł wykonanych z „drygiem“, wyczuciem, nerwem, jednem słowem — z talentem — mało. Mieszczą się one przeważnie — stwierdzam to z radością — w dziale polskim, choć Polki także zlekceważyły sobie własną wystawę. Nie wiem dlaczego, bo trudności transportowe przecież, w tym wypadku, nie istniały. Mimo zebrania prac przedstawicielek tylu, bądźcobądź, narodów, nie dostrzegamy w nich odrębnych właściwości narodowych. Nad całością wystawy unosi się duch kosmopolityzmu. Zadania plastyczne traktowane są przeważnie z dziwną beztroską, nieodpowiedzialnością, powiedziałbym. Koncepcyj, o dobrych zadatkach nieraz, nie umie prawie nikt dociągnąć.

Z nauki i sztuki

Literatura

— **Instytut Literatury Światowej.** W Moskwie zorganizowano Instytut Literatury Światowej im. Gorkiego. Ma on skupić w sobie badania naukowe nad literaturą, pozatem będzie się w nim mieściło trzyletnie studjum typu akademickiego dla literatów, pragnących się wykształcić w technice pisarskiej. Na studjum będzie wykładana teorja języka, teorja rodzajów literackich i historja estetyki oraz z przedmiotów ogólnokształcących historja, filozofja, nauki przyrodnicze i języki obce. Instytut mieścić się będzie w specjalnym gmachu z wielką salą wykładową, mogącą pomieścić 1500 osób.

— **Balzac i afera Stawisky'ego.** W „Marianne“ ukazał się artykuł, zwracający uwagę na postaci i sceny z „Komedji ludzkiej“, które nabrały szczególnej aktualności ze względu na zbieżności z epizodami afery Stawisky'ego. Są to przedewszystkiem sceny, malujące słabości i słabostki francuskiej sprawiedliwości w „Gabinecie starożytności“ (karjera sędziego Camusota, interwencja księżny de Maufringneuse) i w „Blaskach i nędzach życia kurtyzany“ (sprawa Lucjana de Rubempré, oskarżonego o otrucie kochanki, zatuszowana dzięki protekcji... generalnego prokuratora). **(b)**

Teatr

— **Z teatrów poznańskich.** Wczoraj odbyła się inauguracja nowego sezonu operowego w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Sezon otwarto, podobnie jak w Warszawie, wznowieniem opery Różyckiego „Eros i Psyche“ z p. Cywińską i p. Raczkowskim w rolach tytułowych. Kierownictwo muzyczne spoczywało w rękach dyr. Latoszewskiego.

— **Meyerhold reżyserem radjowym.** Meyerholda zaangażowało radjo sowieckie do pracy nad inscenizacją radjową „Gościa kamiennego“ Puszkina. Inscenizację w radjo Meyerhold realizuje siłami aktorskiemi swojego teatru, tak że w „Gościu kamiennym“ wystąpią najlepsze siły teatru meyerholdowskiego, jak Zinaida, Rajch, Iljinskij — znany u nas z wieczorów recytacyjnych. (b)

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACYJ KSIĘGARSKICH

PETERSEN P. prof.: Szkoła wspólnoty życia. Plan jenajski wolnej powszechnej szkoły ludowej. Przekład dr. J. Jędrychowskiej. Przedmową zaopatrzył prof. B. Nawroczyński. 8° str. 104. III. Warszawa 1934. Nasza Księgarnia. Zł. 2.50.

ROMER E.: Polska Mapa polityczna 1:1.000.000. Lwów 1934. Książnica-Atlas. Podklejona zł. 4.—, na wałkach zł. 12.—.

STAICH WŁ. Ks.: Św. Jacek. Pierwszy ślązak w chwale błogosławionych. 8° str. 63. Katowice 1934. Księg. i Druk. Katolicka. Zł. 0.60.

STEPHENSON M. H.: Na najwyższem wzgórzu. Przekład z angielskiego J. Sujkowskiego. 8° str. 248. Warszawa 1934. „Rój“. Zł. 3.—.

SUDBRACK K. Ks.: Szkoła a wczesna Komunja św. dzieci. Tłum. z niem. Rolita. 8° str. 71. Warszawa 1934. Przegląd Katolicki. Zł. 0.60.

UMIŃSKI J. Ks. dr. prof.: Historja Kościoła. Podręcznik dla szkół akademickich. T. II. Czasy nowożytne. 8° str. VIII i 563. Lwów 1934. Ossolineum. Zł. 12.—.

WAŃKOWICZ M.: Opierzona rewolucja. 8° str. 229. Warszawa 1934. „Rój“. Zł. 3.—.

WAŃKOWICZ M.: Szczenięce lata. 8° str. 239. Warszawa 1934. „Rój“. Zł. 3.—.

Na ekranach

„Paryż w ogniu“

(„Pan“)

Skąpa ilość napisów, z których każdy oznacza w tym filmie kawałek złej kopji, pozwala w całej niemal pełni roskoszować się zaletami drugiej części „Nędzników“, znacznie przewyższającej część pierwszą.

Otrzymaliśmy idealny bodaj wzór, jak należy dokonywać przeróbki utworu literackiego na film. Trzeba oczywiście mieć po temu talent i kulturę reżysera Raymond Bernard, który potrafił wydobyć z powieści Wiktora Hugo wszystkie najistotniejsze momenty, nie pozwalając sobie ani razu na wulgaryzację i dowolne zmiany. Doskonale odmalował on nastrój epoki, posługując się między innemi nadzwyczaj orginalną, daleko od szablonu odbiegającą fotografją (Portier), przez umiejętna kompozycję obrazu i światła upodobnioną do współczesnych sztychów.

Po epizodzie u Thenardierów (doskonale role Charles Dullin, odtwórcy Ludwika XI w „Cudzie wilków“, i Marguerite Moreno) przenosi nas reżyser do Paryża, gdzie ex-galernik, obecnie p. Fauchelevant (Harry Baur) zazdrosną opieką otacza ukochaną Kozetkę, teraz już dorastającą pannę (Joeslyne Gael), zakochaną w rewolucjoniście Marjuszu (Jean Servais, jeden z popularniejszych obecnie we Francji amantów filmowych). Epizody rewolucyjne zrealizowane są z rozmachem amerykańskim, ale i z większem wniknięciem w psychologiczną stronę rewolucji. Są wręcz świetne. Np. scena oczekiwani tłumów na ulicy, pustej pośrodku, na której za chwilę rozgorzeje walka. Co za nastrój! A potem same fragmenty batalistyczne, śpiew Marsyljanki na barykadach, śmierć Gavroche'a. Brawo, Bernard! To się nazywa kino.

A dramatyczne spotkanie galernika z jego prześladowcą Javert (klasyczna kreacja Charles Vanel'a), ucieczka przez kanały paryskie i potem ponowne spotkanie z policją! No i wreszcie zakończenie: śmierć Jeen Valjean'a, scena w której Harry Baur wznosi się bodaj na szczyt swego talentu aktorskiego. Chciałoby się wymienić każdą niemal scenę, zanalizować, jak prostemi, a jak głębokiemi zarazem środkami autorzy filmu uzyskują niecodzienny efekt artystyczny. Aż dziw bierze, że czysto handlowy przedsiębiorca, jakim jest firma Pathé-Natan, umożliwiła artystom tak pełne zastosowanie pomysłów, bardzo nieraz ryzykownych z ustalonego punktu widzenia „kasowości“.

Specjalne miejsce należy się też ilustracji muzycznej Honegger'a, dyskretnie uzupełniającej całość, której powodzenie może być doskonałym sprawdzianem kultury publiczności kinowej. Bo, że film ten jest dla ludzi kulturalnych, nie ulega kwestji.

Nad program przydługi reportaż PAT'a o starcie balonów kulistych w zawodach o puhar Gordon-Bennett'a.

A. R.

Mówią... piszą...

Wieczności znamiona

Wychodzi w Warszawie pożyteczne skądinąd pismo p. t. „Pracownik Bankowy“, będące organem Związku Zawodowego Pracowników Bankowych. Wśród szeregu fachowych artykułów, znajdujemy w ostatnim numerze (10) również... poezję bankową. Oto wyjątek z wiersza p. Stefana Wędrownika:

Wierzaj! Choć praca na bankowej [niwie
Niejednokrotnie jest mało oceniona—
Jeżeli jednak spełnisz ją uczciwie,
Posiada w sobie wieczności [znamiona!
Wierzcie koledzy w moc swą [niezniszczalną!
Chciejcie wykrzesać z siebie tyle woli,
Byście wygrali kiedyś bitwę walną
W uczciwej sprawie, w tej, która nas [boli:
W ubezpieczeniach, w urlopach [zdrowotnych
I w nadgodzinach często stosowanych
I w tylu sprawach, jakże nam [żywotnych —
Dziś do lamusa stale odkładanych.

Czy wiersz ten, podobnie, jak opiewana przez p. Wędrownika „praca na bankowej niwie“ posiada w sobie „wieczności znamiona“ — pozostawiamy uznaniu czytelników.

Sztuka w anegdocie

Kompozytor sam oskarża się o plagjat

Znakomity muzyk, autor „Pajaców“, Ruggero Leoncavallo, bawiąc kilkanaście lat temu w Manchester, zauważył, że afisze zapowiadają owego wieczoru przedstawienie „Pajaców“.

Nie znając nikogo w mieście i nie mając gdzie się zatrzymać, żeby zaczekać na wracającą z Londynu żonę, postanowił Leoncavallo pójść do teatru i zobaczyć, jak też jego operę wystawiono w dalekiem, angielskiem mieście.

W przedstawieniu brali udział wybitni soliści; publiczność hucznie oklaskiwała aktorów.

Obok Leoncavalla w pierwszym rzędzie siedział jakiś starszy pan, który w ciągu całego przedstawienia okazywał wielki entuzjazm.

Gdy spadła kurtyna po ostatnim akcie, sąsiad Leoncavalla zwrócił się do niego: „Wspaniała opera, prawdziwe arcydzieło!“

Słysząc to Leoncavallo wpadł na złośliwy pomysł. Chciał się przekonać, czy aby zachwycony sąsiad pod wpływem krytyki nie zmieni swego zdania.

— O, proszę pana — powiedział — ja sam jestem muzykiem i znam się na rzeczy. Przecież to tylko nędzna kompilacja. Duet I aktu, to Gounod, żywcem odpisane z „Romeo i Julji“, finał — żywcem odpisane z Verdiego, a co do słynnej arji, to nic więcej — jak fragment sonaty Berlioza.

Widząc osłupienie rozmówcy, Leoncavalio szybko pożegnał się i wyszedł z teatru.

— — — — — —

Nazajutrz, na pierwszej stronie „Manchester Guardian“ rzucał się w oczy tytuł: „Co sądzi Leoncavallo o swych „Pajacach“ — wyrzuty sumienia kompozytora, który przyznaje się do plagjatu“.

Rozentuzjazmowany widz poprzedniego wieczoru był, jak się okazało krytykiem muzycznym „Manchester Guardian“, poznał twórcę „Pajaców“ i zamiast dać się wziąć na kawał, sam niemiłosiernie nabrał Leoncavalla.

Listy do redakcji

W sprawie przekładu J. Austen

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem p. A. Mikułowskiego w dodatku literacko-artystycznym A. B. C. z dn. 30. IX. b. r. p. t. „Jane Austen odmłodzona“ uprzejmie proszę Szan. Pana Redaktora o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie poniższych uwag.

Omawiając mój przekład powieści p. t. „Rozsądek i uczucie“, p. Mikułowski wywiązał się z zadania krytyka tak niesprawiedliwie, że, przyznając mu na paru punktach rację, muszę się obronić przed niesłusznemi zarzutami.

Najprzód słuszne:

1) Że przekład tej dawnej powieści jest „autoryzowany“ dowiedziałam się dopiero od p. Mikułowskiego. Traf zdarzył, że tego nie zauważyłam. Korekty tej książki nie miałam wcale w ręku, pomimo, że o nią prosiłam i „autoryzację uzyskano“ bez mojej wiedzy. Tem się też tłumaczy fakt, że błędami lub indywidualnemi poprawkami korektora p. Mikułowski obciąża tłumaczkę. P. Mikułowski wogóle nie zwrócił uwagi na złą korektę.

2) P. Mikułowski oburza się słusznie, że powieść skróciłam. Uczyniłam to z wielką przykrością na żądanie wydawcy. Wobec tego krytyk powinien był ocenić przekład nie z punktu widzenia dosłowności, lecz wierności psychologicznej. Niżej zobaczymy, jak się z tego wywiązał.

3) Zarzut spolszczenia końcówek nazwisk angielskich w formie żeńskiej uważam za słuszny.

A teraz co się tyczy niesłusznych zarzutów.

1) „Z pięknej, subtelnej powieści p. S. zrobiła powieść dla dorastających panienek w gorszym stylu z przed lat pięćdziesięciu. Koronkowa wykwintność stylu J. Austen przepadła zupełnie“.

Na czem ma polegać ta przeróbka dla dorastających panienek, według p. Mikułowskiego? Skróty dotyczyły drobiazgów, żadna scena nie była skreślona. Co do koronkowości stylu J. Austen, jest to dla tej autorki określenie nieodpowiednie. Jane Austen ma styl prosty i rzeczowy. P. Mikułowski boleje nad tem, że tej powieści nie przetłumaczyłam słowo w słowo, nie biorąc pod uwagę, że ten system nie jest wogóle pożądany, a w przekładzie skracanym poprostu niemożliwy. Wtedy idzie o oddanie samej treści. Gdy kiedyś jeden z krytyków zalecił mi dokładność, która w próbce p. Mikułowskiego równa się dosłowności, i gdy zastosowałam się do tej rady, inny krytyk nie omieszkał mi tego czem prędzej wytknąć. Różnica składni języków polskiego i angielskiego rzadko tylko dopuszcza dosłowność, ta ostatnia zaś uniemożliwia wszelką płynność. Z braku miejsca nie mogę wykazać dowodnie, że nie spaczyłam istotnej treści oryginału. Nawiasem mówiąc, przekład mój nie jest „streszczeniem“, lecz b. nieznacznym skrótem. Z tego nie wynika, żebym uważała, iż jest on wolny od usterek, ale bezwzględnie nie zgodzę się na to, żeby charaktery poszczególnych osób miały ulec w mojem tłumaczeniu ordynarnemu spaczeniu. P. Mikułowski oburza się, że teściowa baroneta mówi jak kucharka. Czyżby nie czytał całej powieści i nie zauważył, że jest to parwenjuszka, wdowa po kupcu, której udało się wydać już po pańsku wychowane córki za ludzi z lepszej sfery? Ordynarność jej podkreśla autorka na każdym kroku. Elinor Dashwood obawia się, że pobyt w Londynie pod jej opieką będzie dla niej i siostry kompromitujący (str. 141), własny zięć nazywa ją w oczy osobą źle wychowaną.

Dalej p. Mikułowskiemu nie podoba się wyrażenie „jak babcię kocham“ w ustach „wytwornego dandysa“. Zwrot „na mą duszę“ brzmiałby tu po polsku niedobrze, zresztą dandys wcale nie pochodzi z najlepszej sfery i daleko mu do prawdziwej wytworności (patrz str. 199—200 i inne sceny).

P. Mikułowski zarzuca mi brak wyczucia środowiska i języka. Powyższe przykłady wskazują jak sam je wyczuł. Starałam się oddać charakter bohaterów w ich wysłowieniu. Co do baroneta w tej powieści: nie jest to żaden wytworny arystokrata, lecz powiedzmy szlagon, prostoduszny, jowjalny, nie odznaczający się ani kulturą umysłową, ani specjalnie dobremi manjerami. Czyż p. Mikułowski nie wie, że w Anglji dostaje się ten tytuł za zasługi? Ot. znajomość środowiska. Niech p. Mikułowski przeczyta drugą powieść J. Austen („Pride and Prejudice“), a znajdzie tam baroneta kupca.

Możnaby przypuścić, że Jane Austen dopiero teraz wpadła p. Mikułowskiemu w ręce, że nawet oryginał tylko przerzucił i że... doznał zawodu, który sobie odbił na tłumaczce. Zrobiłam to samo spostrzeżenie na kilku osobach, które zaciekawione sławą J. Austen, **poznały ją w oryginale** i rozczarowały się oczywiście dlatego, że nie wyczuły jej talentu, polegającego na genjalnej wnikliwości psychologicznej. Przeważył fakt, że J. Austen przedstawia środowisko prowincjonalne, żyjące w kręgu błahych zdarzeń. P. Mikułowski powiada, iż z mego przekładu czytelnik wywnioskuje, że J. Austen pisała powieści o kucharkach. Otóż właśnie pisała, jeżeli nie dosłownie o kucharkach, to w każdym razie o osobach, nie różniących się wiele umysłowo i moralnie od tych pożytecznych pracownic. Powieści jej roją się od typów wręcz ordynarnych. Zawód p. Mikułowskiego okazał się jeszcze w nazwaniu „Sense and Sensibility“ powieścią dla dorastających panienek pewnie dlatego, że nie podobała mu się właściwa epoce względna naiwność stosunków i typów.

2) Niesprawiedliwy jest zarzut nieznajomosci polszczyzny. Nie przeczę, że mogą być usterki, ale tyle starań wkładam w swój język, że na takie hurtowne potępienie na pewno nie zasłużyłam.

3) Kwestję zbytniego uwspółcześnienia języka uważam za sporną. Czyż miałam tłumaczyć Jane Austen (ur. 1775) językiem np. ks. Wirtemberskiej (ur. 1768), autorki „Malwiny“? Starałam się unikać za bardzo współczesnych wyrażeń, może mi się to nie zawsze udało. Nawiasem mówiąc, Jane Austen jest duchowo najzupełniej współczesna i jej ludzie wcale nie różnią się od dzisiejszych. Wystarczyłoby zamienić dyliżans na samochód i t. d., a otrzymaliśmy powieść naprawdę współczesną, bo co się tyczy teraźniejszej emancypacji panien, to J. Austen przedstawia również typy mocno samodzielne (np. Lidja z powieści „Pride and Prejudice“). Niewyemancypowanych zaś i romantycznych i dziś jeszcze nie brak.

Na zakończenie powiem, że jeżeli tłumaczom nie wolno popełniać błędów, to tem bardziej krytykom. Jeżeli stawiają zarzuty, niech je popierają dowodami. W tym wypadku p. Mikułowski wyrządził krzywdę i autorce i tłumaczce.

Przepraszając Szan. Pana Redaktora za nieco przydługą obronę mojego „Sense and Sensibility“, przesyłam wyrazy prawdziwego poważania

Janina Sujkowska.

Jeszcze o zatargu w Operze

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

W Nr. 274 wysoce poczytnego Pańskiego pisma p. t. „Zatarg w Operze“ został zamieszczony list otwarty p. E. Schummera b. sekretarza Opery. Ponieważ p. Schummer, oddawszy swoją sprawę Towarzystwu Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie, nie uznał za stosowne czekać na jej dalszy bieg, pomimo, że mój mocodawca wczoraj rano t. j. w 12 godzin po otrzymaniu listu od Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich konferował z p. prezesem Towarzystwa, dla uniknięcia nieporozumień mam zaszczyt prosić o podanie treści mego listu do Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, który bezstronnemu czytelnikowi, wyjaśni istotę tak zwanego „zatargu w Operze“.

Dziękując zgóry za łaskawą uczynność łączę wyrazy wysokiego poważania.

J. Korolewicz -Waydowa

Odpis

Do Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie

w miejscu

W uprzejmej odpowiedzi na list WPanów w sprawie p. Eugenjusza Schummera komunikuję, że pan Schummer został przyjęty jako pracownik prowadzonej przezemnie Opery w charakterze sekretarza i nie spełniał żadnych funkcyj, mających charakter literacki lub dziennikarski, ponieważ ten dział uprzednio został powierzony innej osobie. Stosunek z panem Schummerem trwał bardzo krótko i został rozwiązany ponieważ kwalifikacje fachowe p. Schummera nie odpowiadały przyjętym przez niego obowiązkom administracyjnym, którym nie mógł podołać i w bardzo krótkim okresie w kilka dni powstały nieporozumienia spowodowane niedokładnościa pracy i nieumiejętnem załatwianiem spraw, co naraziło moją Dyrekcję na poważne przykrości.

Łączę wyrazy poważania.

J. K. W.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś opera Różyckiego „Eros i Psyche", jutro „Aida" Verdiego.

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro dramat Delavigne'a „Ludwik XI".

TEATR POLSKI: Dziś i jutro „Sen nocy letniej" Szekspira.

TEATR NOWY: Dziś i jutro „Egipska pszenica" Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

TEATR LETNI: Dziś i jutro „Człowiek, który nie pije".

TEATR MAŁY: Dziś i jutro „Taniec" Grubińskiego.

TEATR AKTORA (Mokotowska 73): Dziś i jutro komedja Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej" z Perzanowską, Zimińską, Żelichowską i Jaraczem.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro o godzinie 6 popołudniu krotochwila „Ułani księcia Józefa" o g. 8.30 wiecz. sztuka Al. Bissona „Pani X." z Ireną Solską.

KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka Wacława Grubińskiego „Kochankowie" z Grywińską. W próbach „Sygnały" Szelburg-Zarembiny.

STARA BANDA: Dziś i jutro rewja „W starej Bandzie diabeł pali".

TEATR DRAMATYCZNY: Dziś i codziennie „Burza nad morzem".

KONCERTY

KONSERWATORJUM: W piątek koncert symfoniczny orkiestry Filharmonji z udziałem Wandy Wermińskiej. W sobotę, niedzielę i poniedziałek trzy recitale Alfreda Cortot.

S. i M. (Królewska 11): Od godz. 20,30 p. Łuczaj (śpiew).

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Międzynarodowa Wystawa Plastyczek.

ZACHĘTA: Wystawa „Polska i jej lud".

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie, w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej.

KINA

ADRIA: „Gra zmysłów".

AS: „Ken Maynard jako poskromiciel", „Nie damy ziemi skąd nasz ród".

AMOR: „Symfonja życia", „Sabra" i film rosyjski.

ANTINEA: „Zakazana melodja" i „Maharadża Rampuru".

ATLANTIC: „Viva - Villa".

APOLLO: „I cóż dalej, szary człowieku".

CAPITOL: „Czy Lucyna to dziewczyna".

CASINO: „365 żon króla Pansola".

COLOSSEUM: „Całuj mnie jeszcze".

COLOSSEUM (Mała sala): „Pat i Patachon, jako ogrodnicy".

CORSO: „Nie jestem aniołem" i rewja.

CRISTAL: „Bohater z Rio Grande".

ERA: „Kocha, lubi szanuje" i dod.

EUROPA: „Ich noce".

FAMA: „Powrót Natana Bekera".

FORUM: „Zemsta D-ra Fu".

GLORJA: „Tajemnica zamkniętego kufra" i film polski.

KOMETA: „Miss Flora" i atrakcje.

KINO PARAFJI ŚW. ANDRZEJA: „Niewidzialny człowiek" i dodatki.

LOS: „Piękny jest świat".

LUX: „Mata - Hari", „Jej Królewska Mość".

MEWA: „Burza o brzasku", „Sztuka życia".

MAJESTIC: „Ludzie w bieli".

MASKA: „Grzesznica bez winy" i „Miljoner mimowoli".

MARS: „Zdobyć cię muszę" i „Nie damy ziemi".

MIEJSKIE: „Csibi".

MIEJSKIE (dla młodzieży): „Tunel".

NOWA TOMBOLA: „Jej czar" i „Pod pręgierzem"

OKO PRASKIE: „Hrabina Monte Christo" i „Węgierska miłość".

PAN: „Paryż w ogniu".

PETIT TRIANON: „Sprytna dziewczyna" i „Paryskie szaleństwa".

POPULARNY (Zamojskiego 20): „Odmęt ulicy", „Parada Zachodu".

PROMIEŃ: „Przygoda podróżnika".

PRAGA: „Byłem szpiegiem" i film polski.

RAJ: „King-Kong" i dodatki.

RIVIERA: „Clara Bow", „Hopla Hop" i dodatki.

ROXY: „W niewoli dżungli" i „Dzieci przyrody".

STYLOWY: „Kleopatra".

SOKÓŁ: „Rendez vous w Wiedniu", „Tancerka z Chicago".

SPLENDID: „Pozwól się kochać" i rewja.

STAROMIEJSKIE: „Cham" i dod.

ŚWIATOWID: „Miłość Tarzana".

TON: „Piękny jest świat" i dod.

UCIECHA: „Tańcząca Wenus".

UNJA: „Burza" i rewja.

VARIETE KINO (gmach Cyrku): Rewja „Jak za dobrych czasów" i film „Przybłęda".

Kto był winien?

Śledztwo w sprawie tragedji krzeszowickiej

Rozmiary krzeszowickiej katastrofy nie dadzą się jeszcze dokładnie określić. Spośród ofiar wiele ciężej rannych znajduje się o krok od śmierci. Zmobilizowano liczną pomoc lekarską, która z zaparciem się siebie dzień i noc czuwa nad rannymi. W wielu wypadkach stosuje się tylko zastrzyki uśmierzające ból i wzmacniające. Niestety, zniszczony organizm przeważnie niezdatny już jest do dłuższego życia.

Na bocznym torze stacji Krzeszowice stoi tragiczny pociąg towarowy zamieniony na prowizoryczną trupiarnię. Niektóre zwłoki musiano przenieść tam wraz z poduszkami wagonów, na których je znaleziono, gdyż są zupełnie zmiażdżone. Akcja identyfikowania zmarłych napotyka na duże trudności, przy niektórych bowiem ofiarach, szczególnie, jeśli chodzi o kobiety, nie znaleziono żadnych dokumentów. Dotychczas nie jest znana oficjalna lista ofiar, toteż ze wszystkich stron kraju napływają niespokojne zapytania członków rodzin tych, których los nie jest jeszcze znany. Telegraf krzeszowicki jest przeciążony pracą.

Lżej i ciężej ranni znaleźli troskliwą opiekę w pałacu hr. Potockich, który znajduje się opodal miejsca katastrofy. Hr. Andrzejowa Potocka stara się zatrzeć w pamięci tych pasażerów gdyńskiego pociągu, którzy stracili w katastrofie swoich najbliższych, straszliwe wspomnienia ich śmierci. Pod opieką jej znajduje się m. in. młoda wdowa po st. asystencie kolejowym Staraku.

Personel kolejowy usunął już z toru szczątki strzaskanego pociągu. Przytem charakterystyczne jest, że dwa ostatnie wagony, na które przecież skierował się cały impet, są mniej uszkodzone, niż trzeci wagon, którego trzy przedziały zostały kompletnie zdruzgotane. Trzeba zauważyć, że wagon ten był drewniany. Naszem zdaniem, jeśli chodzi o szukanie przyczyn katastrofy, puszczanie starych, skołatanych już wagonów drewnianych w składzie dalekobieżnego pociągu jest ze strony władz kolejowych conajmniej lekkomyślnością. Przy zredukowanej szybkości wiedeńskiego pociągu, gdyby wszystkie wagony były stalowe, skończyłoby się zapewne na lżejszych obrażeniach cielesnych pasażerów. Mgła panująca w tych okolicach mogła tylko w niewielkim stopniu przyczynić się do katastrofy. Istotnych powodów szukać należy w wadliwem funkcjonowaniu obsługi sygnalizacyjnej. Linja kolejowa, na której wydarzyła się tragiczna katastrofa, była bardzo silnie eksploatowana, czas między przejazdami pociągów wynosił często zaledwie parę minut. Toteż cała trasa podzielona była na odcinki zaopatrzone w semafory, przyczem po przejeździe każdego pociągu dozorca danego odcinka obowiązany był telefonicznie lub telegraficznie zawiadomić strażnika odcinka poprzedniego, że pociąg już przeszedł i można otworzyć poprzedni odcinek dla następnego pociągu. Krążą pogłoski, że w związku z oszczędnościami, jakie wprowadza się ostatnio na kolejach, strażnicy otrzymali polecenie oszczędzania telefonów i posługiwania się raczej telegrafem. Zachodzić może okoliczność, że nie wszyscy strażnicy opanowali w krótkim czasie dostatecznie sygnalizację Morse'a i że wobec tego nawet wrazie nadania depeszy o zatrzymaniu się pociągu, mogła ona być źle zrozumiana. Brany jest pod uwagę wypadek niezauważenia spowodu mgły znaku zamykającego drogę przez maszynistę nadjeżdżającego pociągu wiedeńskiego. Maszynista ten jednak twierdzi stanowczo, że sygnał poprzedniego odcinka wskazywał drogę wolną.

Śledztwo doraźne w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy, dr. Rogowski, w porozumieniu z prokuraturą i komisją specjalną, stworzoną przez Min. Komunikacji. W związku ze śledztwem aresztowano dyżurnego ruchu stacji Krzeszowice, Gabrjela Niecia i posterunkowego odcinka Wola Filipowska, Antoniego Drabika. Ustalono, że dyżurny ruchu na st. Krzeszowice przedwcześnie wydał polecenie otworzenia odcinka Wola Filipowska, gdyż pociąg gdyński nie przejechał poprzedzającego stację odcinka, lecz zatrzymał się przy semaforze w odległości około 250 metrów przed stacją. Nieć tłumaczy się, że nie mógł w ostatniej chwili, gdy już wiedział o zatrzymaniu się pociągu, cofnąć swego polecenia, gdyż zepsuł mu się aparat telegraficzny. Jednak, jak ustaliło śledztwo, tłumaczenie to jest niezgodne z prawdą. Drabik, będący strażnikiem posterunku blokowego Wola Filipowska, powinien był oczekiwać na sygnały zwrotne z Krzeszowic o minięciu tej stacji przez pociąg gdyński. Tok śledztwa nie jest jeszcze ukończony.

Wiele tajemniczości

w aferze bar. Nolkena

Afera braci Rosenbergów oraz bar. Nolkena otoczona jest dziwną jakąś tajemnicą. W dniu dzisiejszym kilka dzienników stołecznych uległo konfiskacie w związku z tą sprawą. Fakt kradzieży kilkunastu miljonów zł., które były przeznaczone na cele społeczne już na długo przed śmiercią ofiarodawcy, ś. p. Jakóba hr. Potockiego, budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Prawdopodobnie Aleksander Rosenberg, główny plenipotent hr. Potockiego, wiedział już oddawna o projektowanym zapisie i w tym celu starał się spieniężać nieruchomości swojego mocodawcy, bytem łatwiej popełniać nadużycia. Działał on w porozumieniu z dwoma swoimi braćmi, Mikołajem i Włodzimierzem, oraz ze znanym na warszawskim bruku bar. Nolkenem, który ostatnio prowadził niezwykle wystawny tryb życia i znany był z bogatych napiwków, jakie dawał służbie lokalów rozrywkowych. Podobno był on zboczeńcem seksualnym i w pewnych kołach stolicy używał pseudonimu „pana Kocia". Przed wojną służył w gwardji rosyjskiej, z której jednak został usunięty za nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami.

Głównym motorem wszystkich nadużyć na szkodę olbrzymiej fundacji był Aleksander Rosenberg, z pochodzenia żyd, choć podobno używał tytułu... barona kurlandzkiego.

Przeciwko defraudantom, jak dowiadujemy się, zgłoszone zostanie powództwo przez prokuratorję generalną. Możliwe jest również zgłoszenie cywilnego powództwa ze strony fundacji im. ś. p. Jakóba Potockiego.

Rewizja taryf kolejowych

Nowe taryfy kolejowe mają być wprowadzone z dniem 1 stycznia roku przyszłego.

Specjalna komisja pracuje między innemi także nad ulepszeniem nomenklatury i usystematyzowaniem układu taryf wyjątkowych. W związku z tem reforma objąć ma także wydawnictwa taryfowe, przez podzielenie ich na zeszyty według gatunków towarów.

Furjat od Jana Bożego

Poranił siostrę miłosierdzia

Wczoraj szpital Jana Bożego w Warszawie był terenem straszliwego wypadku. Od kilku lat w szpitalu tym znajdował się w oddziale IV niebezpieczny furjat Franciszek Chlewek. Personel szpitalu często komunikował dr. naczelnemu, iż Chlewek jest b. niebezpieczny dla otoczenia i wymaga albo ścisłej izolacji, albo też większej opieki. Pomimo tego Chlewek przebywał nadal we wspomnianym oddziale, wskutek przeludnienia szpitala.

Wczoraj rano Chlewek zdobywszy w niewiadomy sposób nóż kuchenny rzucił się na siostrę Katarzynę, zadając jej 13 ran na całym ciele, poczem na dobitek skopał ją. Personel szpitalu zdołał obezwładnić furjata i po nałożeniu kaftana bezpieczeństwa osadził go w oddzielnej celi. Stan ofiary szaleńca jest b. ciężki, wskutek głębokich ran oraz dotkliwego potłuczenia.

Ponadto siostra Katarzyna doznała złamania 2-ch żeber.

„Tydzień Miłosierdzia"

Pomimo zmniejszenia się, spowodu trudności gospodarczych, ofiarności społecznej, są instytucje, których działalność nie zanika, lecz rozwija się pomyślnie. Kuchnie „Caritasu" w okresie sprawozdawczym wydały 603.950 obiadów dla bezrobotnych. W tym samym okresie pod opieką Związku znajdowało się 3175 rodzin, otrzymujących pomoc żywnościową i odzieżową. Opieka nad dzieckiem wyrażała się w prowadzeniu świetlic, przedszkoli, kolonij i półkolonij, z których korzystało ogółem 2500 dzieci.

Pamiętajmy, że zbliżający się „Tydzień Miłosierdzia" będzie próbą, od której uzależniony jest rozwój tej pożytecznej akcji społecznej.

Akademja ku czci A. Żebrowskiej

W niedzielę, dn. 7 października o godz. 12-ej w gmachu gimnazjum państwowego im. Marji Konopnickiej odbędzie się akademja ku czci ś. p. dr. Anzelmy Żebrowskiej.

Ceny w Warszawie

Na czwartek, 4 b. m., obowiązują następujące najwyższe ceny podstawowych artykułów spożywczych na rynku warszawskim: chleb pytlowy 33 gr., sitkowy i razowy 28 gr. za kg., bułki pszenne 5 gr., jajka świeże 8 i pół gr. za sztukę, mleko na miarę 25 gr. za litr, słonina 1 zł. 89 gr., mięso uboju warszawskiego: wołowina 1 zł. 50 gr., wieprzowina 1 zł. 60 gr., cielęcina 1 zł. 75 gr., mięso uboju zamiejscowego: wołowina 1 zł. 30 gr., cielęcina 1 zł. 50 gr., masło deserowe II gat. 2 zł. 40 gr., osełkowe 1 zł. 95 gr., wszystko za kg. w sprzedaży detalicznej.

Wypadki i kradzieże

FATALNY UPADEK Z ROWERU

19-letnia Stanisława Pajewska (Zamojskiego 35), spadła z roweru na rogu ul. Targowej i Wileńskiej, wskutek czego złamała lewą nogę. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

6 OFIAR RUCHU KOŁOWEGO

Samochód potrącił na rogu ul. Wroniej i Chłodnej Wacławę Szałkowską (Grzybowska 69), która została zraniona w twarz.

— Samochód przejechał na rogu ul. Leszno i Orlej Awnera Magnuszewskiego, robotnika (Bielańska 7), który doznał złamania prawego obojczyka.

— Również samochód przejechał na ul. Puławskiej uczenicę, Halinę Andrysównę (Puławska 81). Dziewczynka doznała złamania lewego uda.

— Wóz przejechał na Nalewkach Chaskiela Cybulskiego (Nalewki 15), przy dzieciach. Doznał on poranienia twarzy.

— Rower przejechał na ul. Prostej róg Wroniej Jana Jarząbka (Towarowa 28), który otrzymał ranę szarpaną lewego kolana.

— Również pod rower dostał się na rogu ul. Chłodnej i Wroniej Stanisław Miszkiewicz (Chłodna 46). Doznał on potłuczenia czoła i policzków. — Wszystkim ofiarom ruchu kołowego pomocy udzieliło Pogotowie, poczem Andrysównę przewiozło do szpitala przy ul. Kopernika.

Z BRAKU OPIEKI

3-letnia Basia Jędrzejewska (Polna 62), pozostawiona chwilowo bez dozoru, napiła się ługu.

— 2-letni Jankiel Fuchs (Burakowska 22), również pozostawiony bez dozoru, napił się terpentyny. — Dzieci przewieziono na stację Pogotowia, gdzie lekarz usunął grożące niebezpieczeństwo.

POKĄSANY PRZEZ PSY

W podwórzu domu Wołomińska 48, 2 psy podwórzowe rzuciły się na lokatora tegoż domu, Jana Dziewulaka, który otrzymał rany kąsane pleców i pośladków. D. przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

UPADEK Z II PIĘTRA

Przy ul. Wiejskiej (w ogrodzie Frascati), zajęty przy przebudowie starego pałacu na gmach ambasady francuskiej, robotnik 24-letni Aleksander Łokietek (Barska 26/28), wskutek spróchniałych desek w podłodze, spadł z wysokości II piętra. Ogólnie potłuczonego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

SKOK Z I PIĘTRA

Przy ul. Nowolipki 53, z okna I piętra klatki schodowej wyskoczył jakiś 10-letni chłopiec - żyd, głuchoniemy. Lekarz Pogotowia stwierdził ogólne potłuczenie i przewiózł młodocianego desperata do szpitala na Czystem.

NAGŁY ZGON

Na terenie dworca Warszawa - Wileńska, zmarł nagle, z nieustalonej przyczyny 22-letni Władysław Ołtarzewski, szeregowiec 3 pułku szwoleżerów. Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala Ujazdowskiego.

DZIKA ZABAWA

Przy ul. Obozowej i Okopowej, grupa chłopców „bawiła się", obrzucając się wzajemnie kamieniami. Wkrótce dwaj chłopcy zostali trafieni, otrzymując rany tłuczone głowy lub czoła. Rannych: 14-letniego Józefa Nowakowskiego (Płocka 67) i 12-letniego Ryszarda Brandta (Okopowa 2), przewieziono na opatrunek na stację Pogotowia.

WYPADKI TRAMWAJOWE

Na rogu ul. Targowej i Białostockiej, wypadła z tramwaju 16-letnia Eugenja Jarosińska, uczenica (Wawer). Doznała ona poranienia głowy.

— Na ul. 11 Listopada, został potrącony przez tramwaj 10-letni Mieczysław Nozderka, uczeń (11 Listopada 64). — Obie ofiary własnej nieostrożności przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

150 błędnych połączeń z zegarem automatycznym

Abonenci telefoniczni, mimo dwukrotnych ogłoszeń, dotąd nie przyswoili sobie nowego numeru zegara telefonicznego (05) i telefonują dalej pod dawny numer. Takich błędnych połączeń jest do 150 na godzinę. Wszystkim tym abonentom specjalne urzędniczki odpowiadają, że numer zegara telefonicznego zmieniony jest na 05.

Pobór

W piątek, 5 b. m., w lokalu przy ul. Stalowej 73 odbędzie się dodatkowa komisja poborowa dla poborowych, zamieszkałych w obrębie 15, 17, 18, 24 i 25 komisarjatów P. P., podlegających P. K. U. Nr. 3. Na komisję tę winni stawić się wszyscy ci poborowi, którzy dotąd obowiązku tego z jakichkolwiek powodów nie dopełnili, a obecnie otrzymali odpowiednie wezwania z Komisarjatu Rządu.

Rejestracja mężczyzn ur. w r. 1914

W piątek, 5 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn ur. w r. 1914, winni stawić się w Wydziale Wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10 w godz. od 8.30 do 13-ej poborowi, zamieszkali w obrębie 3-go komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter A do G włącznie.

Wyścigi konne

WYNIKI GONITW Z DNIA 3. X.

Gon. 1. Dyst. 2200 mtr.: 1) Elka, j. Pulc, 2) Rodin (8), 3) Fenomen (35), 0) Grisette III pozostała na starcie. Tot. 13.50, fr. 5,50 i 5,50.

Gon. 2. Dyst. 1100 mtr.: 1) Galkar, ż. Jagodziński, 2) Prorok (20.50), 3) Keer (22.50). Tot. 6.50.

Gon. 3. Dyst. 1600 mtr.: 1) Honfleur, ż. Stasiak, 2) Tina (100.50), 3) Kord (20.50), 4) Hesperia (23). 5) Bibi Hanum (138.50), 6) Irkut (27). Tot. 11,50, fr. 9 i 27.50.

Gon. 4. Dyst. 1300 mtr.: 1) Macedonja, ż. Jagodziński. 2) Estonja (15.50), 3) Maska (14). Tot. 10.50.

Gon. 5. Dyst. 1100 mtr.: 1) Saturn, ż. Olejnik, 2) Gilza (23), 3) Elipsa (58.50), 4) Kawaler Różany (84), 5) Norok (16.50). Tot. 10, fr. 6.50 i 8.

Gon. 6. Dyst. 1600 mtr.: 1) Sternblume, j. Gruda, 2) Carmen III (43.50), 3) Herminja (23.50), 4) Fanega (70), 5) Kunata (86), 6) 0 Sekunda, 7) Grigollatis (39). Tot. 13,50, fr. 6,50, 9,50 i 7.50.

Gon. 7. Dyst. 1800 mtr.: 1) Madeiene, ż. Gill, 2) Janczar III (21). 3) Momus II (26.50), 4) Havanita (18), 5) Farinelli (58.50), 6) Babinicz (91.50). Tot. 14,50, fr. 9 i 11.

RADJO

Czwartek, dnia 4 października

15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 „Niedyskrecje balowe". 16.45 Lekcja języka franc. 17.00 Słuchowisko J. Machnickiego „To musi zwyciężyć". 17,50 Skrzynka poczt. 18.00 „Przechowywanie warzyw na zimową porę". 18.15 Koncert w wyk. Mieczysława Szaleskiego (altówka). 18.45 „Co czytać". 19.00 Recital śpiewaczy Stefanji Millerowej. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Utwory ksylofonowe (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „To już jesień" — Koncert muzyki lekkiej. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert wieczorny. 21.45 Odczyt p. t. „Między węglem a manganem". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 „Sławni śpiewacy" (pł.). 22.45 Gawęda z angielskimi słuchaczami P. Radja. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna z dancingu „Paradis".

Piątek, dn. 5 października

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.02 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Muz. sal. 12.45 Pogad.: „Wdowa—hinduska". 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Po jednej piosence (pł.). 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 „Mikrorewja". 16.30 Muzyka lekka (pł.). 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Wiadomości rolnicze. 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Recital śpiewaczy Jerzego Czaplickiego. 18.45 „Życie i obyczaje u zwierząt" — „Słoń". 19.00 Muzyka lekka z restauracji „Gastronomja". 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 D. c. muzyki lekkiej z „Gastronomji". 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Jak spędzić święto". 20.05 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Konserwatorjum. 22.30 Recytacje poezyj. 22.04 Koncert reklamowy. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna z restauracji Hotelu „Bristol".

KONCERT SYMFONICZNY PRZEZ RADJO

Piątkowy koncert symfoniczny w dniu 5 października o godz. 20.15 transmitować będą rozgłośnie Polskiego Radja z Konserwatorjum Warszawskiego. W koncercie udział weźmie znana śpiewaczka operowa Wanda Wermińska, która odśpiewa utwory Schuberta, Schumanna, Debussy'ego i Szymanowskiego, orkiestrą zaś dyrygować będzie kapelmistrz Adam Dołżycki. W pierwszej części programu wykonany zostanie utwór Berlioza „Król Lear" oraz trzecia symfonja Karola Szymanowskiego, zaś w części drugiej symfonja Nr. 1 Gustawa Mahlera.

JAK SIĘ ZACHOWUJE SŁOŃ

Dyrektor warszawskiego ogrodu zoologicznego, Żabiński, który wiele ciekawych obrazków zebrał z obserwacyj nad życiem i obyczajami zwierząt, opowie w piątek dnia 4 październik a o godz. 18.45 o tem, jak się zachowuje pośród swoich współtowarzyszy groźny dla wroga a łagodny dla przyjaciela — słoń.

Pielgrzymka do Częstochowy

W dniu 6 b. m. wyrusza pielgrzymka na Jasną Górę pod protektoratem ks. biskupa Szlagowskiego, na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Zgłoszenia przyjmuje jeszcze Katolicki Związek Polek w Warszawie, Krak. Przedm. 36 od godz. 11 do 19.

Zmarli

ś. p. Wacław Michał Porazinski, mag. farm., l. 64, we Włodawie; ś. p. Wacław Karol Gaszczyński, dr. fil., w maj. Kąty, z. Kutnowskiej; ś. p. Marjan Władysław Szymański, l. 78, w Warszawie; ś. p. Jan Eugenjusz Głebicki, por. C. W. Sap., l. 33, w Modlinie; ś. p. Antonina Marja Basset, l. 46, w Warszawie.

Rok więzienia
Za zamiłowanie do podróży
Sądy niemieckie nie żartują

Franciszek J., młody student szkoły technicznej w Charlottenburgu, postanowił odbyć podróż poślubną na Bałkany. Ponieważ jednak dostać w Niemczech dewiz do tych krajów nie mógł, więc w urzędzie dewizowym w Berlinie podał, że chce jechać do Szwajcarji, aby tam znaleźć środki utrzymania. Tłumaczył on, że jego szwajcarscy przyjaciele wystarali się już dla niego o stanowisko w nowopowstającem biurze architektonicznem. Przedstawił on też zaświadczenie gospodarza swego domu, że mieszkanie jego zajęła już nowa lokatorka panna L. Ponieważ wszystkie wymagane dokumenty zostały przedłożone, wyjazdowi pana J. nie robiono żadnych trudności.

Wyjechał więc, ale nie do Szwajcarji, tylko do Bułgarji i wziął ze sobą pannę L., nową lokatorkę swego mieszkania, o której nic nie powiedział, że jest jego narzeczoną. Podróż samochodem pary narzeczeńskiej trwała 6 tygodni. Młoda para zwiedziła Bułgarję, potem Jugosławję, obejrzała błękitny Adrjatyk i liczne miasta włoskie, a wkońcu zatrzymała się 3 dni i w Szwajcarji. Potem pomysłowi podróżnicy wrócili do Berlina i nie myśleli więcej o podróżach zagranicznych. W ciągu całej podróży wydali 3600 marek. Po powrocie młodzi pobrali się i pan J. wrócił znowu do swego mieszkania.

Sprawą zainteresował się jednak urząd dewizowy, który oskarżył pana J. o oszukanie urzędu. Okazało się, że J. wcale nie miał zamiaru emigrować i że jego „przyjaciele" pochodzili wprawdzie ze Szwajcarji, ale mieszkali w Berlinie i nie mieli żadnej możliwości dostarczenia panu J. posady zagranicą. Na rozprawie sądowej specjalnie obciążającym dowodem był paszport oskarżonego. Okazało się, że przed otrzymaniem pozwolenia na wyjazd oskarżony wymazał wizę bułgarską, ale jak tylko otrzymał pozwolenie poszedł do konsulatu bułgarskiego i wziął sobie nową wizę.

J. pogrążył się zupełnie przez głupią obronę na rozprawie. Tłumaczył on mianowicie, że już po otrzymaniu pozwolenia przyszło mu na myśl, żeby odwiedzić Bułgarję. Sąd stanął jednak na stanowisku, że ten, kto szuka stabilizacji na posadzie, nie może równocześnie podróżować i wydawać wielkich sum na lewo i prawo i skazał zwolennika zagranicznych podróży za oszukanie urzędu dewizowego i bezprawne wywożenie pieniędzy zagranicę na rok więzienia i 5.000 marek grzywny z zamianą na dalsze 50 dni pozbawienia wolności.

Pochód żebraków
wita Rezydenta

ALGIER, 4. 10. (PAT.). Według informacyj z Tunisu, panuje tam obecnie naprężona sytuacja polityczna. Sekcja nacjonalistycznej organizacji arabskiej, Neo-Destour, wykazuje wzmożoną działalność.

Ze Sfaksu donoszą, że w czasie przejazdu Rezydenta Francji, p. Peyrouton, kupcy pozamykali demonstracyjnie sklepy a mieszkańcy nie pokazywali się na ulicach. W miejscowości Ouled-Tahar na spotkanie Rezydenta wyszedł pochód głodnych żebraków.

Echa zamachu
na prez. Obregona

MEKSYK, 4.10 (PAT). Przed sądem tutejszym rozpoczął się proces przeciwko dwu uczestnikom spisku na życie prezydenta Obregona, który zamordowany został 17 lipca 1928 roku. Główny sprawca mordu, Lyon Toral, został stracony 9 lutego 1929 roku.

Królewskie podróże

TREMANTLE (Zachodnia Australja), 4.10 (PAT). Przybył tu syn króla Jerzego, książę Gloucester. Wizyta jego ma charakter oficjalny i związana jest z setną rocznicą powstania miasta Melbourne.

Czy wolno nosić pakunki swojej żony?
Walka o prawa tragarzy

W Białogrodzie panuje obecnie pewne podniecenie przeciw policji, przeciw kolejom, nawet przeciw państwu.

Parę dni temu przybyła na dworzec centralny do Białogrodu pewna młoda dama. Opalona na bronzowo, wracała z jednej z miejscowości kąpielowych nad Adrjatykiem. Wychylając się z okna przedziału, już zdaleka ujrzała stęsknionego męża z wielkim bukietem róż w ręku. Zaczęły się pocałunki i powitania. Potem młoda dama zaczęła podawać swemu małżonkowi pakunki: dwie wielkie walizy, trzy palta, cztery mniejsze paczki. Biedny małżonek był wkrótce obładowany, jak koń roboczy.

W tej chwili zbliżył się jeden z tragarzy i zawołał: „Nie, mój panie, tak to nie można. Pan nie ma ani numeru, ani legitymacji tragarza, tyle rzeczy nosić panu nie wolno". Szczęśliwy małżonek niewiele jednak słuchał, mruknął tylko: „Nie zawracaj pan głowy", a jego młoda żona, śmiejąc się pogroziła tragarzowi parasolką. Tragarz oddalił się, ale w tej chwili zbliżył się żandarm. — „Czy pan ma kartę tragarza?". Zapytany bez odpowiedzi szedł dalej. — „W imieniu prawa zapytuję pana, czy pan ma kartę tragarza?".

Szczęśliwy małżonek poczuł się trochę mniej pewnie, ale odpowiedział jeszcze spokojnie: „Panie, co pana obchodzi mój numer i moja legitymacja, widzi pan chyba, że moja żona już się denerwuje". — „Spełniam swój obowiązek — odpowiedział żandarm — pan musi mi pokazać numer i legitymację".

Młoda małżonka bardzo się zdenerwowała; chciała już użyć nawet parasolki, ale przedtem wypuściła potok słów.

W tej samej chwili zbliżył się drugi żandarm, śpieszący ratować kolegę w niebezpieczeństwie. Pierwszy żandarm poczuł się teraz panem sytuacji i zaczął komenderować: „Pan zostawi te rzeczy. Pan nie ma numeru. Pan postępuje niezgodnie z prawem. Powinienem właściwie aresztować pana. Numerowy 53, proszę wziąć rzeczy od tego pana".

W tej chwili zjawił się tragarz, który przed chwilą został oddalony i z ironicznym uśmiechem ofiarował swoje usługi. Wziął obie walizki i ruszył szybkim krokiem ku wyjściu. Młode małżeństwo nie mogło zrobić nic innego, jak tylko pójść za nim.

A teraz cały Białogród piorunuje na prawo. Czy leży w interesie państwa, żeby szykanować spokojnych ludzi? Czy wszyscy kochający mężowie, wychodzący na stację po wracające żony, muszą mieć przy sobie numer i legitymację tragarza! Setki protestów odzywa się ze wszystkich stron. Tylko uciemiężeni małżonkowie wyrywają sobie włosy z głowy, bo wszystko wskazuje na to, że w przyszłości będą musieli nosić pakunki swoich połowic.

Przekleństwo sprzed 4 wieków
mści się na rodzie markizów

W tych dniach zdarzył się w Anglji wypadek, który zdaje się być wynikiem klątwy, rzuconej na pewną bogatą rodzinę irlandzką jeszcze przed wiekami. W zeszłym tygodniu zmarł tragicznie Jan Karol de la Poër Beksford siódmy markiz z Waterford. Znaleziono go zastrzelonego we śnie w swoim zamku. Śmierć ta dziwnym trafem została przewidziana przez legendę, która od czterech wieków niepokoi ród Waterfordów.

Legenda ta opowiada, że w roku 1540 wdowa po jednym ze sług pana z Waterford miała bardzo leniwego syna. Nie mogąc sobie sama dać z nim rady, zaprowadziła go do swego pana z prośbą o pomoc. „Powierz mi go, rzekł markiz, a nigdy już nie sprawi ci kłopotu". Na drugi dzień znaleziono chłopca powieszonego przed stajniami. Zrozpaczona matka przybyła do do markiza i przeklęła go do siódmego pokolenia.

Od tej chwili czy to przez zbieg okoliczności, czy pod wpływem jakiejś autosugestji wszyscy potomkowie markiza umierali śmiercią nagłą. Pierwszy markiz, przeciw któremu zostało rzucone przekleństwo, spalił się w czasie pożaru, drugi umarł przy upadku z konia, trzeci miał również wypadek z końmi, czwarty utopił się w rzece, piąty zginął w katastrofie kolejowej, a szóstego znaleziono w jego własnym pałacu z czaszką przeszytą kulą.

Budowle w górach
dostosowano do krajobrazu

W związku z akcją tworzenia parków natury i ochrony krajobrazu górskiego Tatr i Pienin, zajęło się Min. Spraw Wewnętrznych kwestją stylu budynków wznoszonych na terenie województw: krakowskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Do wiadomości zainteresowanych wojewodów podano uchwały ostatniego Międzynarodowego Kongresu Alpinistycznego. Uchwały te ustanawiają, by budynki wznoszone w górach, jak: hotele, pensjonaty, szkoły i.t. p. budowane były w stylu dostosowanym do krajobrazu i według przyjętych wzorów. Domy w miejscowościach górskich wznoszone mają stać na zboczach, a nie na szczytach gór, tak, by nie zasłaniać punktów widokowych dla turystów.

Jak Niemcy szykują się do wojny?
Rewelacje byłego niemieckiego oficera

Niedawno ukazała się w języku angielskim książka niejakiego Klotza, kapitana niemieckiej marynarki wojennej, p. t. **„Tajne zbrojenia Niemiec"**. Szczególnie ciekawy jest rozdział, poświęcony nowemu planowi wojennemu, opracowanemu w 1932 roku przez gen. von Eppa, gdy kanclerzem był jeszcze Papen.

Plan ten przewiduje atak na Francję i Belgję przez południową Holandję.

W stosunku do sąsiadów wschodnich plan ten przewiduje taktykę defensywy na tyle tylko, by mieć zabezpieczone tyły w czasie decydującej akcji na Zachodzie.

W tym celu przygotowano niedaleko granic wschodnich bardzo silne linje obronne, które przecinają np. wszystkie drogi z Czech do centrum przemysłowego w Saksonji. Linja ta oddalona o 4 km. od granicy czeskiej, już dziś składa się z okopów, schronów, magazynów podziemnych itp. Umocnienia te ciągną się na przestrzeni 190 km. Ostatnio prowadzone są prace nad przedłużeniem tej linji w Sudetach i na granicy Śląska. W okolicach tych znajdować się ma podobno lotnisko, zbudowane w ten sposób, że wszystkie hangary są pod ziemią.

Ile jest prawdy w tem opowiadaniu, trudno jest osądzić.

W Lubelszczyźnie
Szaleją pożary

LUBLIN, 4.10 (tel. wł.). Lubelszczyzna została nawiedzona klęską pożarów. Ogólna suma strat, wyrządzonych przez pożogę w ciągu jednego dnia, wynosi 50 tys. złotych. We wsi Wylany, Dzierżkowice, Borysów spłonęło wiele budynków gospodarskich na sumę wyżej wymienioną. Jedynie w ostatnim wypadku zaszedł fakt zbrodniczego podpalenia, w pozostałych zaś nie zdołano ustalić przyczyny pożaru.

Szosa nad Wielkiem Morzem
musi być przedłużona

Budowa szosy nadmorskiej z Hallerowa przez Jastrzębią Górę do Karwi, ukończona w 1931 r., spowodowała prawdziwy przewrót na wybrzeżu t. zw. Wielkiego Morza. Wzdłuż szosy powstały nowe letniska, rozwinęły się poprzednio istniejące, powstały liczne obozy wychowania fizycznego, rozwinął się też bardzo intensywny ruch automobilowy i autobusowy. Wzrosła ilość turystów zwiedzających te okolice, o czem świadczy fakt, że w bieżącym sezonie letnim kilkanaście tysięcy osób za płatnymi biletami wstępu zwiedziło latarnię morską na Rozewskim przylądku.

Niestety, dobrodziejstwa tej szosy urywają się na Karwi. Dalszy odcinek polskiego wybrzeża nad Wielkiem Morzem, położony na zachód od Karwi aż do ujścia Piaśnicy przy osadzie Dębek, pozbawiony jest dotychczas dogodnego dojazdu. Odcinek ten posiada również znakomitą plażę, jak część od Karwi do Jastrzębiej Góry, a letnicy do Dębka zaczynają przyjeżdżać coraz liczniej.

Dla wykorzystania jednakże walorów letniskowych, jak i turystycznych tej części polskiego wybrzeża byłoby rzeczą niezbędną, aby przystąpiono w najbliższym czasie do przedłużenia szosy nadmorskiej z Karwi o dalsze 10 km. na zachód, t. j. aż do osady Dębek, położonej przy ujściu Piaśnicy do morza. Szosa ta, prowadząca przez puste dotychczas przestrzenie wybrzeża, stworzy niewątpliwie dogodne warunki dla ich wykorzystania.

KTO PRAGNIE POTĘGI POLSKI NA MORZU — TEN POPIERA CZYNNIE FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ. KONTO F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

J. Jukowski
MAŁY GARNIZON
POWIEŚĆ

2)

W środku swej długości ulica rozszerzała się, tworząc „rynek", z pomnikiem i stacją benzynową „Karpalit" na niebiesko pomalowaną. Spacerowały tu świnie, ryjąc się w błocie i łajnie.

Do stacji kolejowej ponad 20 kilometrów. Jedzie się roztrzęsionym, skrzypiącym autobusem, który utyka zwykle w drodze. Chcąc zdążyć na pociąg, który wychodzi ze stacji o czwartej rano, wyjeżdżać trzeba z miasta dla wszelkiej pewności o jedenastej w nocy.

Jeśli szczęśliwie dojedzie się do stacji, czeka się później w brudnej, zadymionej poczekalni parę godzin. Okolica bagnista. Wsie odległe od siebie na kilkanaście kilometrów, chłop zabiedzony, ciemny, obywatelstwo zmarnowane niedostatkiem.

Rozpaczliwie smutny kraj.

— Jak to kapitan Tatarek wyjaśnia powstanie Błotowa? Aha! Oto Stwórca powołując do życia ten kawałek naszej ziemi, akurat w tej chwili zapomniał się uśmiechnąć. To prawda — przyznawał Dalecki — bo nawet słońce rzadko się tu ukazuje. I to wyblakłe, małowe jakieś, jakby tlejące w wiszącej stale nad okolicą szarej mgle. Płynie tu życie jak brudny, powolny nurt rzeczułki Kijanki (naturalnej kanalizacji miasta) — życie zawarte w magicznym trójkącie: koszary, kasyno, dom.

— Dom! — Dalecki porównywał swój z innemi. Wszystkie jednakowe. Dwa, przepisowe dla kapitana pokoje, umeblowane z całą banalnością małomieszczańską i kuchnia. Oficerowie sztabowi mają trzeci jeszcze pokój: salon!

W każdym budynku kilkanaście mieszkań. Na korytarzach zgęszczona mieszanina odorów kuchennych. Z zewnątrz kakofoniczny zgiełk głośników radjowych. A wszystkie domy i mieszkania spowite w gryzącą, cuchnącą atmosferę plotek, która przenika mury, sprzęty i ludzi. Ma się wrażenie, że ludzie pełzają tu, jak w mazi. Ktokolwiek tu przybędzie, musi sczasem, prędzej, czy później ugrzęznąć, zapaść w błotowskiem błotku...

I Daleckiego dosięgnął już ten los. Przybył tu po majowych wypadkach. Miał pecha. W pułku, gdzie poprzednio służył, rozkazy wydawał w owe pamiętne dni dowódca „pro-rządowy". Dalecki był... tylko żołnierzem, słuchał rozkazu i w uznaniu za wierną służbę przeniesiono go do Błotowa.

Wrażenie, jakie odniósł przybywszy tu, potwierdzało chodzące słuchy o nowem miejscu jego postoju, a dalszy pobyt do reszty przekonał go, co znaczy żywot w małym garnizonie. Postanowił ratować się w jakiś sposób i obrał najgorszy, jak się później okazało. Ożenił się. Po czasie zrozumiał, że środek, rzekomo zbawczy, okazał się powoli wprawdzie działającą, ale jednak niezwykle silną trucizną.

Zresztą, czemu się ożenił, sam nie wiedział dokładnie. Kapitan Tatarek twierdził, że ze względów profilaktycznych... Ani się zbyt nie zakochał, ani dla majątku, samotność też nie dokuczała mu zbytnio! Ot, tak, jak wszystko tu się działo, jak gdyby coś tajemniczego wsiąkało w ludzi bez ich woli. Ożenił się i już cztery lata minęły od tego zdarzenia.

Zaczął nerwowo pośpieszać za wciąż oddalającymi się żołnierzami.

Cztery lata... Przebiegał w myśli ten czas, który wydał mu się szarym, zwyczajnym papierem, na którym wypisane było, że upłynęło już tyle tygodni, miesięcy... lat...

Usiłował wywołać w pamięci dni narzeczeństwa. Wspomnienie o tem jednak ograniczało się do paru ledwie faktów. Poznanie się na jakimś balu, wizyta w domu narzeczonej, ślub, miodowy miesiąc, a później urodziny syna, które dały mu podówczas wrażenie szczęścia...

Dziś wszystko to zblakło, zszarzało, zamieniło się w popiół. Szybko wplotło go życie w koło codziennych trosk służbowych i domowych. Przyszły kłopoty finansowe tak dokuczliwe, że z trudem wiązał koniec z końcem. Przed pierwszym żył stale z zaliczek.

— Porządny chłop nasz Czarny, że mi daje zaliczki — wyraził Dalecki swą wdzięczność w myśli pod adresem płatnika pułku. — Znowu trzeba będzie poprosić. Zażądała dziś forsy żona podczas nocnej „pogawędki". I to w jakiej formie!

— Na chlanie to masz, a ja jak wycieruch jaki w jednej sukience cały dzień chodzę. Jutro masz mi dać 50 złotych.

— Boże! gdyby kto wiedział, jak ze mną mówi żona! Ze mną, z kapitanem! Ciekaw jestem, czy inne są również w takiej dobrej formie...

Nagle ocknął się. Uderzył go odgłos komendy porucznika, który zatrzymał kompanję.

Byli na placu ćwiczeń.

Dalecki nie miał najmniejszej ochoty osobiście przerabiać programu. Czuł zresztą, że jest niezdolny do zajęcia się kompanją. Ograniczył się narazie do rozkazu podziału ludzi na grupy i polecił zająć się wyszkoleniem podporucznikowi.

— Czy grupę bojowych ćwiczeń weźmie pan kapitan, czy też może pan kapitan źle się czuje, a wówczas ja ją obejmę? — pytał porucznik, uśmiechając się. Domyślał się, że dowódca ma katzenjammer.

— Szczeniak — zaklął w duchu Dalecki, ale wyraził zgodę na jego propozycję.

Czuł, że nie potrafi dziś „działać". Zapalił papierosa, zaciągnął się, ale natychmiast go odrzucił. Mdliło go, dostał zawrotu głowy. Ze strachem pomyślał, że trzy godziny trzeba tu będzie wytrwać na polu, a już teraz ledwie stał. Zmęczenie i bezwład ogarniały go coraz bardziej. Z przyjemnością usiadłby, ale nie wypadało! Zresztą cały plac aż połyskiwał od tłustego błocka. Począł więc krążyć wkoło kompanji.

Wreszcie, po jakiejś godzinie, nie wytrzymał

— Wszystko jedno, idę!

(D. c. n.).

Sztuczny deszcz
Fantastyczne projekty w Turkiestanie

Uprawa bawełny w Turkiestanie cierpi dużo wskutek susz, które panują w tym kraju, nieraz zastanawiano się więc nad tem, czy nie możnaby wynaleźć sztucznego sposobu wywołania deszczu. Ciekawa próba w tej dziedzinie ma być przeprowadzona niedługo w okolicach Arkhabad w centrum okręgu produkującego bawełnę.

Na jednem ze wzgórz ma być wzniesiona wieża wysokości 65 metrów, która, przez skierowanie potężnych wyładowań elektrycznych w chmury, ma wywołać deszcz w okręgu o promieniu 25 km. Projektodawcą jest znany fizyk rosyjski Fedosiew, który robił w tej dziedzinie liczne już próby i doświadczenia.

Gdyby doświadczenia z wieżą w Askhabad dały pomyślne rezultaty, przystąpionoby do wybudowania wielu takich wież na terenie całego Turkiestanu.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22. tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA